BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILI

Rok X, nr 5 (234) Wilno, 1-15 marca 1999 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

Znad Wilii - na Warmię i Mazury - Kaziuki - Wilniuki 1 2
Listy od Czytelników, aktualności, informacje 2 3 6
Galeria. O twórczości Jolanty Śnieżko 3
Historia. Tragedia wileńskiego getta 4
Wśród książek - nowości wydawnicze 4 5 7
W kręgu ekumenizmu - prawosławni w Polsce 5
Zapraszamy do udziału w konkursach 5 7
Felietony Ósmej Strony. Perełki poetyckie 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 19–20 lutego z nieoficjalną wizytą na Litwie przebywał Aleksander Kwaśniewski. Dwie sprawy mniejszości narodowych — lokalizacja budynku strażnicy granicznej w Puńsku oraz przywrócenie egzaminu maturalnego z języka polskiego na listę obowiązkowych — zdominowały rozmowę z Valdasem Adamkusem. Prezydent Polski odwiedził również zamek w Trokach, wytwórnię miodów pitnych w Stakliszkach. Oficjalna wizyta prezydenta RP na Litwie przewidziana jest na 12–13 kwietnia br.

❖ Na 1–2 marca zaplanowano w Wilnie posiedzenie Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Litwy i Polski.

❖ Nie uwzględniło starań obu prezydentów nacjonalistyczne stowarzyszenie „Vilnija". 22 lutego po raz drugi w sprawie strażnicy w Puńsku zorganizowała pikietę przed Ambasadą RP w Wilnie. Były i inne „pretensje" wobec Polski.

❖ Nadal nie jest jasna pozycja rosyjskiego konsorcjum „Lukoil" w sprawie dostarczania ropy naftowej do rafinerii w Możeikach, której akcjonariuszem od niedawna jest amerykańska spółka „Wiliams International".

❖ Vytautas Landsbergis z oficjalną wizytą przebywał w Kuwejcie, gdzie próbował nawiązać kontakty w sprawie importu ropy na Litwę.

❖ Trwa skandal wokół ministra gospodarki Vincasa Babiliusa. Okazało się, że Białoruś dłużna 87 mln Lt za eksportowaną energię elektryczną, natomiast niejasne funkcje pośrednika między „Lietuvos energija" i „Baltenergo" pełni firma prywatna „Baltic–Shem".

❖ Komisja Europejska raz jeszcze przypomniana rządowi Litwy, że jednym z podstawowych warunków przyjęcia do UE jest zamknięcie Ignalińskiej Siłowni Atomowej do 2005. Koszty samej procedury zamknięcia — 8 mld Lt, likwidacji skutków ekonomicznych i socjalnych — dodatkowo 15 mld Lt.

❖ Od 1 marca mamy reżim bezwizowy z Niemcami.

❖ Rząd zmienia taktykę wobec prywatyzacji państwowego Litewskiego Banku Oszczędnościowego. Ma ona nastąpić po tym, gdy zostanie sprywatyzowany Bank Rolny (we wrześniu ub.r. nie udała się pierwsza próba jego sprzedaży).

❖ W ubiegłym roku 2,6 razy zwiększyła się na Litwie liczba kart rozliczeniowych. Najbardziej są popularne — „VISA" Banku Wileńskiego i „ImparCard" banku „Snoras".

❖ Koordynatorzy programu rozwoju społeczeństwa obywatelskiego PHARE Unii Europejskiej zakończyli swoją działalność na Litwie. Na różnego rodzaju inicjatywy organizacji pozarządowych w sumie wydano 2,4 mln Lt.

❖ Zgodnie z postanowieniem akcjonariuszy, zaprzestała działalności litewsko–szwajcarska firma „Vicura", jedna z największych dotąd spółek ubezpieczeniowych na Litwie. Obecnie w tym sektorze dominują „Lietuvos draudimas", „Drauda" i „Preventa". Sytuacja w branży jeszcze może zmienić się po prywatyzacji jak dotąd państwowej spółki „Lietuvos draudimas".

❖ Do końca roku 2000 zamierza się zakończyć zwrot właścicielom ziemi. Średnio na Litwie zwrócono prawa własności dla 58 proc. ogółu pretendentów. Najniższy wskaźnik jest na terenach wokół Wilna — 10–15 proc. Rada Współpracy Rządów Litwy i Polski podczas ostatniego swego posiedzenia w grudniu ub.r. akcentowała potrzebę przyśpieszenia reprywatyzacji na Wileńszczyźnie, co nie przyniosło żadnego skutku.

❖ Kancelaria premiera RP przekazała przez Konsulat RP w Wilnie sprzęt komputerowy dla szkół polskich na Litwie na sumę 30 tys. USD.

❖ Przy współudziale Ambasady RP i Instytutu Polskiego w Akademii Muzycznej Litwy odbyła się inauguracja Roku Chopinowskiego. Utwory polskiego kompozytora wykonał prof. Jerzy Godziszewski z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

❖ W wieku 87 lat 20 lutego zmarł prof. Lew Władimirow. W latach 1948–1964 pełnił funkcję dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej, był założycielem katedry bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Wileńskim. Autor wielu prac o historii książki.

Podobnie, jak i w wielu krajach Europy, koniec lutego na Litwie przyniósł zamiecie z rekordowymi wprost opadami śniegu. Pięknie wygląda w białej szacie Wileńszczyzna. Na zdjęciu — widok na „Szwajcarię Wileńską", nieopodal Nowej Wilejki
Fot. Bronisława Kondratowicz

Kaziuki–Wilniuki

Znad Wilii — na Warmię i Mazury

Po raz XV w Lidzbarku Warmińskim w dniach 5–8 marca odbędzie się impreza pt. „Kaziuki–Wilniuki" — wielki festyn kultury Wileńszczyzny. Nieprzypadkowo w tym miejscu — tu właśnie mieszka sporo rodaków, którzy swój rodowód wywodzą z Litwy i Wschodu. Ci ludzie pielęgnują tradycje swych ojców i dziadów. Kiermasze sprzed lat na Kaziuka, przeniesone na grunt warmiński, służą za piękną okazję do zaproszenia wilnian, spotkania się ze sztuką dzisiejszych Polaków na Litwie.

Podstawowym pomysłodawcą i organizatorem imprezy jest niezwyle aktywny Lidzbarski Dom Kultury. Od dziesięciu lat „Kaziukom–Wilniukom" wspaniale patronuje dziennik „Kurier Wileński" — organizator wyjazdu naszych artystów do Polski. Z każdym rokiem imprezie przybywa barw, staje się ona coraz bogatsza i wielopłaszczyznowa. Ostatnio uczestniczą np. w niej poeci, mający wieczory autorskie w kameralnej atmosferze na Zamku, odbywają się prezentacje plastyczne.

Niczym dawnych, dobrych przyjaciół, w Lidzbarku witają naszych mistrzów ludowych, zaś szczególną oznaką swojskości w tym czasie stają się palmy wileńskie. Leokadia Szałkowska i Danuta Wiszniewska cieszą się tu szczególnym uznaniem. Tak, jak rzeźby o tematyce ludowej Henryka Jankowskiego czy gawędy Wincuka — Dominika Kuziniewicza. W sumie dwa autokary artystów wyruszą na festyn do Lidzbarka i okolic — prezentacje i koncerty wilnian odbędą się bowiem również w Olsztynie, Elblągu, Ornecie i Bartoszycach. Z koncertami wystąpi Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna" pod kierownictwem Jana Mincewicza, Kabaret Wujka Mańka, wykonawczyni ballad Luba Nazarenko. Na spotkania autorskie zaproszeni zostali poeci — Alicja Rybałko, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz i Józef Szostakowski (ich wiersze drukujemy na str. 8).

„Kaziuki–Wilniuki" są też okazją do wielu innych spotkań, nawiązywania kontaktów. Do Lidzbarka udaje się mer Niemenczyna Mieczysław Borusewicz, by przeprowadzić rozmowy w sprawie współpracy.

Efektem wcześniejszych rozmów jest impreza przyjęta z wielkim zadowoleniem przez plastyków, działających przy Polskiej Galerii Artystycznej. 5 marca — otwarcie wielkiej wystawy, prezentującej dorobek twórców znad Wilii. Z tej okazji staraniem Lidzbarskiego Domu Kultury, na podstawie materiału z PGA, zostanie wydany katalog. Oto co w wydaniu napisał m.in. komisarz wystawy, red. Romuald Mieczkowski.

Od wieków wielkim bogactwem Wileńszczyzny są ludzie, natchnieni iskrą bożą artystycznych talentów. To właśnie poeci, muzycy, malarze przynieśli najwięcej jej sławy. Tak było za czasów Mickiewicza, Smuglewicza i Moniuszki, tak było później — kiedy do Wilna, niczym do Mekki Sztuk Pięknych — podążali artyści nie tylko z okolic, ale z całego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a nierzadko z „Korony" i z daleka. Kuźnią talentów była Wszechnica Wileńska, rozwojowi edukacji plastycznej sprzyjał działający w jej murach Wydział Sztuk Pięknych. W Wilnie rozwinęły się talenty Franciszka Smuglewicza, Józefa Oleszkiewicza, Jana Rustema, Wincentego Dmochowskiego, Kanutego Rusieckiego, Walentego Wańkowicza, Władysława Niewierowicza, całej plejady artystów z rodziny Śleńdzińskich, a później — już w wieku XX — Ferdynanda Ruszczyca, Bolesława Bałzukiewicza, Antoniego Wiwulskiego, Jerzego Hoppena, Bronisława Jamontta, Michała Rouby i wielu innych.

Po wojnie, gdy miasto przeżyło klejną bolesną metamorfozę, w wyniku której w ramach repatriacji wyjechały z niego do Polski również elity artystyczne i rozpoczął się proces sowietyzacji, zniszczono wiele dokonań artystycznych, ale nie złamano ducha miasta. Otuchy dodawał pozostający tu historyk sztuki Jerzy Orda, czynny był artysta–malarz Czesław Znamierowski. Jako jedna z pierwszych dyplom plastyka po wojnie w Wilnie zdobyła Lili Janina Paszkowska (Więckowicz), potem w różnych uczelniach edukację artystyczną odbywali dziesiątki Polaków i dziś można mówić o ich środowisku, liczącym ok. 30 osób.

Jak to bywa w innych dziedzinach, są wśród plastyków Polaków ci, którzy legitymują się znacznym dorobkiem. Wysoko oceniana jest twórczość Ryszarda Filistowicza, braci — Henryka i Ludwika Natalewiczów, którzy wyznaczają górną poprzeczkę sztuki współczesnej na Litwie.

Bogata i różnorodna jest paleta twórców Polaków. Pracują oni w różnych dziedzinach — są wśród nich malarze sztalugowi, graficy, witrażyści, rzeźbiarze, projektanci wnętrz, restauratorzy. Niektórzy, zanim zostali plastykami, „zaliczyli" po drodze inne zawody. Trzeba przyznać, że były to zawsze studia elitarne i trudno dostępne, dlatego cieszy, że ostatnio przybyła nam znaczna grupa młodzieży, która kończyła wyższe uczelnie artystyczne na Litwie i w Polsce, studiując w ASP w Wilnie, ale też w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, a także w Estonii, Rosji, na Białorusi i w innych krajach. Młodzi, ambitni i wykształceni artyści, coraz częściej dochodzą do głosu, odmieniając też niewłaściwy stan rzeczy, kiedy to w wielu prezentacjach Polaków górowali plastycy–amatorzy.

Ich rozwojowi twórczemu patronuje Polska Galeria Artystyczna przy Redakcji Dwutygodnika „Znad Wilii" w Wilnie. W ciągu niespełna czterech lat działalności zorganizowała ona ok. 100 wystaw, również niemało prezentacji za granicą. Galeria promuje twórczość wilnian na Litwie, dzięki niej np. po raz pierwszy po wojnie prace Polaków zostały pokazane w Centrum Sztuki Współczesnej w Wilnie na wystawie „Sztuka Litwy '97" — zdobywając wysokie noty.

Ważnym aspektem działalności

(Dokończenie na str. 2)

4 770863 490015

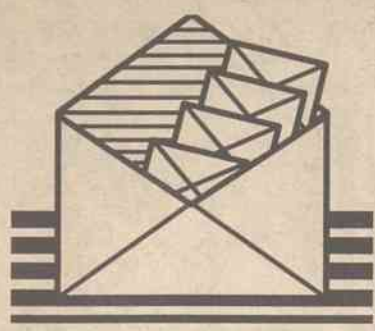

Szanowny Panie Redaktorze

Może po Roku Mickiewicza zaaranżujemy w Lyonie Rok Chopina i Słowackiego? Wszystko za tym przemiawia. Takie są prognozy. Oczywiście, nie damy się całkowicie pozbawić związków z autorem „Pana Tadeusza", choćby dlatego że praca nad księgą pamiątkową trwa i chwalebnie dobiega końca. Referaty wilnian, z którymi wystąpili na konferencji mickiewiczowskiej w Lyonie, są już przełożone na francuski, brzmią dobrze w tym języku i zapewne wkrótce trafią do bibliotek uczelnianych. Gratuluję, ciesząc się z naszego wspólnego sekcesu.

Cieszy obfitość materiałów postłyońsko–paryskich w „Znad Wilii" (m.in. wywiad z Giedroyciem, „Mickiewicz wielokrotny"). Bardzo dziękuję za to wszstko. Pańska rozmowa z Konsulem Romanem Jankowiakiem wisi do dnia dzisiejszego na naszej tablicy ogłoszeń w hollu Konsulatu. Dziękujemy za nadesłane egzemplarze. Wkrótce zrewanżuję się gotową księgą mickiewiczowską. Zamykamy ją właśnie do druku (po wyegzekwowaniu tekstów od najbardziej opornych referentów).

Łączę dobre myśli i pozdrawiam serdecznie.

Wojciech J.Podgórski
Konsul RP w Lyonie, Francja

Szanowna Redakcjo

Z wielką przyjemnością czytuję felietony p. Aluzji, zawsze podziwiając trafność i aktualność tematu oraz obiektywną ostrość w ocenach naszej szarej codzienności. Cieszy fakt („Z.W.", nr 3/99) przypomnienia przez autorkę twórczej działalności naszego nieodżałowanego, bliskiego Przyjaciela i Kolegi, śp. Stanisława Jakutisa oraz jego motta do wierszy wileńskich poetów, wydanych w zbiorku poezji „Sponad Wilii cichych fal" w roku 1985.

Nota bene, sylwetka Stanisława Jakutisa zbyt długo pozostaje w cieniu, mimo tylu lat, praktycznie całego życia, oddanych dziennikarstwu. Myślę, że wszyscy dziennikarze, którzy przeszli przez redakcje „Czerwonego Sztandaru" i następnie „Kuriera Wileńskiego", nie będą mieli problemu w naświetleniu postaci swego byłego Kolegi.

Gwoli ścisłości, motto do zbiorku wierszy wzięte jest ze słów „Poloneza Powitalnego", wykonywanego przez zespół „Wilia" od roku 1963, i którym zwykle rozpoczynano galowe koncerty. Słowa poloneza były napisane przez sługę Szanownych Państwa. Korektę wykonał śp. St.Jakutis, też członek Zespołu, będący ogólnie przyjętą wyrocznią nowych tekstów pieśni wykonywanych przez „Wilię".

Z szacunkiem

Stanisław Krzywicki
Wilno

„Lipne" rachunki

Mieszkamy przy ul. Naujaninkų 13, w piętrowym domu, posiadającym sześć mieszkań. Nie muszę opowiadać, jak dzisiaj trudno opłacić rachunki. Tym bardziej, kiedy ma się emerytury, pomaga wychowywać troje dzieci córki i zięcia, którzy mieszkają razem.

Podobne problemy mają sąsiedzi. Ostatnio wprost plagą są przysyłane „z sufitu" rachunki, ponieważ administracja starostw (seniunija) dopisuje do rachunków usług komunalnych co tylko chce. Nawet tych parę litów „wyssanych" z palca, a pomnożonych na ilość mieszkań, daje całkiem przyzwoitą sumę. Nasze mieszkania np. ogrzewane są gazem, domy są sprywatyzowane, więc za wszystkie usługi płacą lokatorzy. I tu otrzymujemy ostatnio dodatkowo rachunek na 35 Lt — za „profilaktykę" systemu gazowniczego.

Mąż poszedł wyjaśnić do starostwa, co ta usługa oznacza. Nikt nie potrafił wyjaśnić, jakie prace zostały wykonane. Ktoś z urzędników sugerował, że takie czynności planuje się dopiero wykonać. Słowem, rozbój w biały dzień.

W dodatku, język państwowy — litewski — nie musi, uważamy, przesłaniać problemów, z jakimi zgłaszają się petenci, bo uprzejmości wobec inaczej mówiących wciąż u nas brakuje.

Z uszanowaniem

Wiktoria Adamowicz
Wilno

Aleksander Kwaśniewski na Litwie

Miarą stosunków sąsiedzkich są również wizyty wzajemne. Po raz kolejny, po wizycie w listopadzie, ub. roku, w dniach 19–20 lutego, na Litwie przebywał prezydent RP.

Nie była to długa wizyta — trwała zaledwie półtora dnia. Aleksander Kwaśniewski odbył rozmowy z Valdasem Adamkusem, spotkał się z byłym prezydentem Litwy Algirdasem Brazauskasem. Gość odwiedził III Międzynarodowe Targi Bałtyckie, udał się do Zamku w Trokach, swój pobyt zakończył w Stakliszkach, w wytwórni nalewek z miodu, gdzie również podejmowano go obiadem.

Aleksander Kwaśniewski zapewnił, że Polska czynnie będzie popierać Litwę w jej staraniach wejścia do NATO, dążyć do szerokiej współpracy ze swym wschodnim sąsiadem.

W czasie wizyty nie zabrakło rozmów, dotyczących mniejszości — polskiej na Litwie, i litewskiej — w Polsce. Zapewne jako efekt tego dialogu traktować należy wypowiedź Valdasa Adamkusa, iż problem przywrócenia egzaminu z języka polskiego w szkołach polskich na Litwie zostanie rozwiązany. Jest to istotna sprawa, gdyż zagadnienie jest głębsze i dotyczy statusu języka polskiego i jego roli, nie sprowadzającej się do ubocznej w szkolnictwie. Przeciw decyzji władz oświatowych Litwy zebrano ok. 25 tys. podpisów rodziców uczniów–Polaków. Zostały one przekazane właśnie prezydentowi i przewodniczącemu Sejmu Litwy.

Z kolei, Aleksander Kwaśniewski uspokoił stronę litewską, że lokalizacja strażnicy granicznej w Puńsku nie nastąpi i zostanie przeniesiona o kilka kolimetrów. 30 pracowników–Polaków nie zagrozi więc miasteczku litewskiemu, liczącemu 800 osób.

Wydaje się, są to zbyt błahe sprawy, jakimi muszą zajmować się głowy państw. Ale tylko z pozoru. Skoro budzą one tyle emocji i na innym szczeblu nie udało się ich załatwić, nic nie zostaje, jak oczekiwać na ważką decyzję prezydenta. Wszak sprawy mniejszości, niczym czuły barometr, w krajach budujących demokratyczny ład, rzutują na ogólną kondycję ich obywateli.

Romuald Mieczkowski

Podziękowanie

Grono pedagogiczne Ludwinowskiej Szkoły Podstawowej w Wilnie składa podziękowanie Sz.P. Wandzie i Romualdowi Mieczkowskim za okazanie pomocy materialnej szkole polskiej w Ludwinowie (w postaci komputera „Hundai").

Dyrektor szkoły
Lilia Kukevičienė

„Miarą człowieka jest to, co potrafi dać innym"

W dniu 9 lutego 1999 roku,
w wieku lat 83,
odszedł wspaniały Człowiek,
wybitny Historyk, Prezes PAN
Ś†P
Prof. Aleksander Gieysztor

Prof. Aleksander Gieysztor urodził się 17 lipca 1916 roku, studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W późniejszej działalności naukowej zajmował się m.in. mitologią Słowian, problematyką początków Państwa Polskiego, średniowieczną historią Warszawy i Mazowsza. Więzi rodzinne i naukowe łączyły też Profesora z Litwą. Dwukrotnie A.Gieysztor sprawował funkcje Prezesa Polskiej Akademii Nauk, był też wieloletnim Dyrektorem Zamku Królewskiego w Warszawie, członkiem licznych akademii zagranicznych oraz krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych.

Profesor A.Gieysztor od początku założenia FKPLJM był oddanym przyjacielem i konsultantem Fundacji w sprawach, dotyczących zachowania i rewindykacji polskich dóbr kultury na Litwie. Przy różnych okazjach bywając w Wilnie, nigdy nie omieszkał, choć na krótko, wstąpić w progi Fundacji. Wspomagał słowem, środkami, literaturą, wprowadzał nas w arkana odbudowy, renowacji i zachowania zabytków. Zawsze żywo Go interesowały losy Polaków i kultury polskiej na Litwie.

Odszedł Człowiek wrażliwy i skromny, wierny w przyjaźni.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Rada Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła

Zamek Biskupi w Lidzbarku Warmińskim. Właśnie tu będzie odbywać się prezentacja dorobku malarskiego artystów wileńskich Fot. **Jerzy Karpowicz**

(Dokończenie ze str. 1)

Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie jest ukazywanie dorobku Polaków na tle twórczych dokonań mieszkańców tej Ziemi. Jak mówią — „sztuka łagodzi obyczaje" — dlatego częstymi gośćmi galerii są artyści Litwini, Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy. Rodacy z Polski i z zagranicy, artyści z różnych krajów świata. Dzięki takim spotkaniom szybciej zachodzi integracja środowisk twórczych, zaś na dorobek artystów–Polaków można spojrzeć w szerszym kontekście, by powiedzieć, iż nie mają oni żadnych kompleksów — po prostu są ciekawi i konkurencyjni.

Polska Galeria Artystyczna jest szczególnym miejscem w Wilnie: nie tylko potrafi zespolić artystów–Polaków i ich przyjaciół innych narodowości, ale też dzięki wystawom propaguje sztukę polską na Litwie i własną poza jej granicami. A to dodaje prestiżu Polakom, którzy na Litwie należą do mniejszości narodowych. Ponadto galeria jest wspaniałym miejscem spotkań: tu odbywają się koncerty, wieczory literackie, promocje nowości wydawniczych, spotkania w ramach działalności różnych grup zawodowych, organizacji społecznych i klubów, różne inne imprezy. Otwarcie na współpracę sprawia, iż powstają nowe możliwości, zaś galeria ugruntowuje swą pozycję — a tu już zatracają się granice narodowościowe, liczy się skuteczność działania i profesjonalizm.

O to właśnie chodzi.

Cieszy, że wystawa z jej kolekcji trafiła na Warmię i Mazury, a jej otwarcie następuje w Lidzbarku Warmińskim, potem powędruje do Olsztyna — w tych stronach zamieszkuje przecież niemało Rodaków o korzeniach wileńskich.

Niech niniejsza prezentacja będzie jeszcze jednym mostem nas łączącym!

W wystawach, które będą miały miejsce na Zamku Biskupów Warmińskich w Lidzbarku (w marcu) oraz na Zamku Olsztyńskim (w kwietniu), zostaną zaprezentowane m.in. prace Czesława Znamierowskiego, Henryka i Ludwika Natalewiczów, Ryszarda Filistowicza, Jarosława Rokickiego, Tadeusza Popławskiego, Iwony Torowin, Czesława Połońskiego, Jolanty Śnieżko, Lili Miłto, Włodzimierza Gołuba, Lecha Abłażeja, Krystyny Bałachowicz, Aleksandra i Sergiusza Pokładów, Edvardasa Kokanauskisa, Robertasa Reznikovasa, Romualdasa Stasiulisa, Daliusa Truski, Vidtmantasa Vaitkevičiusa, Eduardasa Urbonavičiusa i innych artystów, w sumie ponad 30 osób, prezentujących różne szkoły i style.

Wanda Marcinkiewicz

Zapusty

W coraz większym zakresie powracają dawne tradycje. Podczas Zapustów w wielu miejscach na Wileńszczyźnie rozbrzmiewała muzyka i śpiewy, nie zabrakło przebierańców. Tak było również w Solecznikach.

Kaziuki

Kaziuki również mają coraz większy rozmach — z Wilna przeniosły się na place targowe wielu miast i miasteczek Litwy, wyruszyły nawet do Polski. Dzisiejsze Kaziuki, prócz palm, wyrobów z drewna zawierają wiele innych ofert. Ale są też chętni na zwykłe brzozowe miotły — „wienniki" i kosze, bez jakich trudno się obejść na wsi.

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Łączność

Ile mamy telefonów?

Dziś telefon należy do najbardziej niezbędnych środków komunikowania. Bez jego sprawnego i powszechnego funkcjonowania trudno wyobrazić sobie nasz byt. Jak wygląda telefonizacja w świetle statystyki?

Rok temu liczba telefonów na stu mieszkańców w rozwiniętym kraju UE — w Niemczech — stanowiła 56,16. Na tym tle wybrane kraje Europy Środkowej i Wschodniej wyglądają następująco:

Estonia — 32,56, Bułgaria — 31,95, Czechy — 31,07, Chorwacja — 31,03, Węgry — 30,47, Litwa — 28,32, Słowacja — 25,65, Białoruś — 22,03, Polska — 18,88, Ukraina — 18,81, Rosja — 18,22 i Rumunia — 16,03.

W „najmłodszym" kraju UE — w Portugalii — 40,16 telefonów na stu mieszkańców.

T.B.

Maksymalistka Jola Śnieżko

Jolanta Śnieżko ma radosne, optymistyczne usposobienie do życia

To wielkie święto. Pierwsza wystawa indywidualna. Dotychczas uczestniczyła w zbiorowych prezentacjach. Różnych: wśród amatorów „odcinały" się jej prace niczym diamenty w popiele; wśród starannie wyselekcjonowanych płócien na solidnych wystawach zaskakiwały świeżością kolorystyki i oryginalnością pomysłów.

Większość wystaw na starcie swej malarskiej kariery miała w Galerii Polskiej. W jej „barwach" uczestniczyła również w wystawach w Polsce, miała możliwość wziąć udział w Wilnie w międzynarodowym plenerze „My z Niego wszyscy", poświęconym 200–leciu urodzin A.Mickiewicza.

Była wtedy studentką Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie. Obecnie szykuje się do obrony pracy magisterskiej.

Szczęśliwa kometa

Ma radosne, optymistyczne usposobienie do życia. Bo i nie może być inaczej — otoczona miłością rodziców i dziadków, idzie do celu, który widzi jasno. O takich się mówi: wie, czego chce. A że trzeba dużo pracować — przekonała się o tym dawno. Na Akademię dostała się za trzecim razem. Przedtem uczyła się w dziecięcej szkole malarskiej. W rodzinie nikt nie malował, choć dalsze pokrewieństwo ma zmysł artystyczny, polegający na chociażby dobrym guście.

Dlaczego wcześniejsze próby dostania się na uczelnię nie powiodły?

— Moje pojęcie o sztuce nie było sprecyzowane. Wiedziałam, że chcę tworzyć, ale nie bardzo kojarzyłam sobie, w jakim kierunku. Myślałam jednocześnie i o tekstyliach, i o malarstwie — opowiada Jola.

Dwie nieudane próby dostania się na ASP nie zniechęciły dziewczynę, wręcz przeciwnie — postanowiła nie rezygnować z kolejnej. Sztuka do trzech razy — powiedziała sobie. I wtedy spotkała dobrą wróżkę, nazwiska której dziś nie pamięta. Brała u niej korepetycje.

— Tylko szkło! — powiedziała zdecydowanie wróżka i jak kometa znikła.

Struktura szkła

Tym razem Jolanta bez problemu dostała się na studia — na wydział sztuki monumentalnej ze specjalnością witraż. Zakochała się w szkle, jego waściwościach kolorystycznych i plastycznych. Zafascynowała ją tajemnica warsztatowa, zmienność i kruchość materiału. Nigdy do końca nie jest wiadomo, co ostatecznie ze szklanego tworzywa będzie, czy w piecu jak bańka nie pryśnie wielogodzinny owoc pracy.

Spotkała na swej drodze wspaniałych wykładowców — w tajniki witrażu wprowadzał ją Bronius Bružas, kuratorem pracy magisterskiej jest świetny mistrz — Algirdas Dovidėnas. Zajęcia z zakresu malarstwa prowadził Valentinas Antanavičius, zaś pasję do sztuki konceptualnej zaszczepiał młody artysta Kostas Bogdanas.

W ASP rzadko bywa, żeby na początku drogi młodzi artyści zatrzymali się na czymś jednym. Tak było i w przypadku Joli. Niczym wielkie wezwanie, pociągało malarstwo.

Między Gauguinem i Klimtem

Ci dwaj malarze najbardziej fascynują młodą adeptkę sztuki. Uwielbia Gauguina za lakoniczny zdecydowany kolor, zaś Klimta — za jego linię. Między nimi, jak też między twórczością setek innych malarzy, szuka drogi własnej. Jedno jest jasne: dzisiejszy kolor Joli jest intensywny, nieprzyćmiony, linie też odgrywają rolę nie ostatnią. Tematyka — często miasto, nie tyle jako inspiracja architektoniczna, ile jako żywy organizm, komunikacja ludzi i maszyn. Ruch i rytm. Inspirować może drobna zakurzona moneta na chodniku, znaki drogowe, ruiny na Zarzeczu i napisy „Marlboro" na nowoczesnych budynkach. Cały splot zdarzeń, czasami z pozoru błahych, wręcz banalnych. Niektóre obrazy tworzą cykle. Chociażby „Zielony Most". Płótna są wykonane w różnej tonalności — jest na przykład czerwony Zielony Most. Dlaczego to miejsce w Wilnie ją zafascynowało?

— Jest to jedno z najbardziej dynamicznych miejsc w mieście, z ruchliwym skrzyżowaniem, z mrowiem ludzi. Ten ruch odbywa się w kilku planach — na dole, pod mostem, płynie rzeka, sam most tętni życiem. Ponad nim — latarnie i transmisje elektryczne trolejbusów, na dachach domów — ruchome reklamy, jedna z biegnącym tekstem... Życie tu nigdy nie zamiera — opowiada Jola.

I dla kontrastu — Zarzecze. Na całe szczęście, teraz mniej. Stare domy, starzy właściciele, ich stare, sfatygowane samochody. Realizm tak wyrazisty — aż nie do wiary. Ale Jola uznaje tylko fakty. I linie, którymi są one powiązane. I kolor, który sedna jej widzenia świata dopełnia. Świata zwielokrotnionego.

Żyć pełnym tchem

Mieć wszystko, albo nic — uważa młoda artystka. Jej postawa jest dynamiczna, potrzebująca rozmachu. Charakter, chyba „męski" — zastanawia się przez chwilę i dodaje — któraż to dziewczyna jednocześnie nie lubi, żeby ją czasami pożałować, przytulić, pogłaskać. Ot, jak taką kochaną córkę swoich rodziców, zanim z księciem w dżinsach, mężczyzną swojego życia odpłynie w szeroki świat... A co do energiczności, to przecież dziś wyznacznik romantyzmu. Lubi szybką jazdę samochodem, zapach benzyny, dużo czasu spędza w garażu z śrubokrętem w ręku — i marzy, że uda się w bardzo daleką podróż.

Lubi ludzi, zanurzać się w tłumie, miejsca, gdzie gwarno i ludno, dyskoteki z muzyką techno–trans. Nasyca się tą atmosferą jak życiodajnym deszczem. Z ostatnią jego kroplą, jaka wypełnia jej oczekiwania, raptem biegnie do pracowni — by stanąć przy sztalugach lub ze szkła wyczarować poezję.

Wiele jest dróg

Niebawem Jolanta Śnieżko postawi kropkę nad „i" w Akademii, uzyskując magisterkę.

Co dalej?

Ma znaczny wybór. Jest możliwość podjęcia pracy w Agencji Reklamowej (szczyt marzeń wielu młodych ludzi ze względu na zarobki), ale prawa rządzące rynkiem reklam, komputerowy warsztat, po pewnym czasie przekreślają umiejętności malarza czy witrażysty. Nie chciałaby z nimi się rozstać.

Przez pewien czas uczyła rysunków w szkole nr 33, przy ul. Filareckiej na Zarzeczu. Z sympatią wspomina te chwile. Przyznaje, że lubi dzieci. Tak, mogłaby być nauczycielką.

A może zająć się pracą naukową? Taka możliwość też jest. Wyniki na studiach Jola miała bardzo dobre. Nie było też problemu z litewskim, gdyż ukończyła litewską szkołę.

Jedno jest pewne: bez względu na obraną drogę, nie rozstanie się Jolanta Śnieżko z własną twórczością. Zachęcam młodą plastyczkę do tego bardzo, gdyż uważam, że ma wszelkie dane. I to, co w twórczości najważniejsze — już na starcie swój własny wyraz. Miejmy nadzieję, że wystawa jej prac w Polskiej Galerii Artystycznej będzie szczęśliwym prologiem do jej owocnej twórczości.

Romuald Mieczkowski

* * *

Otwarcie wystawy malarstwa **Jolanty Śnieżko — 2 marca** o godz. 17. Prócz malarstwa sztalugowego zostaną zaprezentowane witraże, wyroby artystyczne ze szkła.

16 marca o tej samej porze — otwarcie wystawy malarstwa **Eugeniusza Konowałowa**.

Moja babcia — grabiarka. Olej, płótno, 150x120, 1998; tort z łabędziem (szkło)

Co nowego w Instytucie Polskim?

Pięć pytań do **Ryszarda Badonia**, dyrektora placówki, radcy Ambasady RP

— Z zainteresowaniem przyjęty został koncert pianisty, prof. Jerzego Gociszewskiego, którym przy współpracy Instytutu z Akademią Muzyczną w Wilnie zaingurowany został Rok Chopinowski, ogłoszony przez UNESCO.

— Do utworów wielkiego kompozytora będziemy powracać. Wspomniany koncert wykazał, że utwory Fryderyka Chopina cieszą się i na Litwie wielką popularnością. A koncert prof. Godziszewskiego był rzeczywiście wydarzeniem artystycznym i zgromadził liczne grono melomanów.

— Jaka najbliższa wystawa odbędzie się w Instytucie?

— 5 marca otwarta zostanie wystawa fotograficzna pt. „Architektura Torunia". W ubiegłym roku przedstawialiśmy różne miasta Polski. Ten cykl będzie kontynuowany i uzupełniany w nowe miasta, najciekawsze zabytki kultury polskiej.

— Ostatnio w Polsce wielkie ożywienie przeżywa film.

— 1 marca w kinie „Lietuva" zostanie pokazany film Krzysztofa Zanussiego „Brat naszego Boga", zrealizowany na podstawie utworów Jana Pawła II i poświęcony 20–leciu Pontyfikatu Papieża–Polaka.

— Skoro mowa o filmie, to kolejne pytanie: czy Instytut planuje promocję ekranizacji „Ogniem i mieczem"?

— Zdaję sobie sprawę, jak wielkie jest zainteresowanie. Jednakże to pytanie należy kierować do dystrybutorów filmu. Myślę, że „Ogniem i mieczem" pojawi się nie później, niż za dwa miesiące.

— Nie mniejszym zainteresowaniem cieszy się „Pan Tadeusz"...

— Tu inna sprawa. W Wilnie planowana jest premiera tego filmu. Przypuszczam, że to nastąpi już w kwietniu, ale nie chciałbym uprzedzać faktów (według ostatnich informacji, z powodów technicznych, premiera filmu ma być przełożona na jesień — uw. red.). Natomiast co dotyczy twórczości Andrzeja Wajdy, to w przyszłości, prawdopodobnie w maju, zorganizujemy retrospektywę jego filmów.

Rozmawiał: **Tomasz Bończa**

III Bałtyckie Targi Książki

W Wilnie — w Centrum Wystawowym „Litexpo" odbyły się III Bałtyckie Targi Książki, w których udział wzięło ponad 140 firm wydawniczych z 12 krajów, położonych w Basenie Morza Bałtyckiego. Podobne targi odbywają się co dwa lata — zapoczątkowane zostały w Tallinnie, zaś kontynuowano je w Rydze. Książki zostały pokazane na powierzchni ponad 3,5 tysiąca m², targom towarzyszyła wystawa „Poligrafia i Reklama".

Ponad 80 wydawnictw reprezentowało Litwę, dwa stoiska przedstawiały nowości wydawnicze z Polski.

— Współpraca z Litwą zapoczątkowana została na 43. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie — powiedział dla „Znad Wilii" Ireneusz Hermański, sekretarz generalny targów warszawskich. — W Wilnie zaprezentowaliśmy nowości ponad 30 wydawnictw — z ok. 500 tytułami na dość okazałym, 30–metrowym stoisku. Chcemy również zorientować się, jak nasze pozycje będą odbierane przez wydawców litewskich i, oczywiście, liczymy na szeroką współpracę. Sądzę, że jako organizator Targów Książki w Warszawie, mógłbym się spodziewać bliższej kooperacji i przekazywania sobie doświadczeń wystawienniczych. Przywieźliśmy propozycje z zakresu literatury dziecięcej, najnowsze wydania prozy i poezji polskiej, m.in. Kretkowską, Tokarczuk, Herberta, Miłosza, pozycje dotyczące historii i sztuki, mamy również kilka pozycji edukacyjnych dla dzieci w języku litewskim.

— Wystawiamy w Wilnie tylko niewielką część naszej bardzo dużej oferty, przede wszystkim przeznaczonej dla szkół — opowiada Andrzej Chrzanowski, dyrektor największego w Polsce edytora — Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, a jednocześnie prezes Polskiej Izby Książki. — Od lat blisko współpracujemy i z wydawcami litewskimi i z księgarniami, przede wszystkim w Wilnie. Książki naszego wydawnictwa można znaleźć i w księgarni „Draugystė", p. Korczyńskiego — i mam nadzieję — wkrótce w księgarni p. Malewskiego. Współpraca nasza dotyczy wydawnictwa „Šviesa", które pomaga nam w wydawaniu podręczników dla mniejszości litewskiej w Polsce. W ubiegłym roku wydana została „Historia Litwy" dla szkół litewskich w Polsce. Podręcznik cieszy się zainteresowaniem. W tym roku zdecydowaliśmy się na wydanie go w języku polskim. Jego autorem jest Bronisław Makowski — polski Litwin. Mamy na swym koncie także przekłady na litewski. Poza „Šviesą" współpracujemy z wydawnictwem „Alma Litera" i kilku innymi. Dzięki temu na zasadzie licenzyjnej wydano na Litwie kilka naszych pozycji dla najmłodszych. Dotyczy to wydań z zakresu matematyki, edukacji ekologicznej, które są używane również w szkołach litewskich.

Wydawcy polscy otwarci są na współpracę z Litwą. Na wystawie znaleźliśmy również trochę poloników wśród ofert wydawców litewskich. Wydawnictwo Baltos Lankos prezentuje poezje A.Mickiewicza po litewsku, w tej też wersji wydaną i wydrukowaną w Polsce monografię „Mickiewicz" Jacka Łukasiewicza — owoc współpracy z Wydawnictwem Dolnośląskim we Wrocławiu.

Turyści z Polski narzekają, iż brakuje na Litwie literatury turystycznej, albumów, zawierających informację po polsku. Miłym wyjątkiem takiego stanu rzeczy jest działalność wydawnictwa Raimondasa Paknysa. Dotychczas wydał on album o Wilnie w polskiej wersji językowej, po polsku były *resume* w innych wydaniach, ostatnio zaś język ten, obok francuskiego, obecny jest w monografii o Katedrze Wileńskiej.

Targi zwiedziło ok. 14 tys. gości. W czasie ich trwania odbyło się szereg spotkań z pisarzami. M.in. z Tomasem Venclovą, Aliną Fernandez (córką Fidela Castro), Sigitasem Gedą, Jurgą Ivanauskaitė, która przygotowała wystawę fotograficzną z cyklu „Tybet". Ivanauskaitė znalazła się wśród 120 najznakomitszych literatów świata, którzy wyruszą w twórczą podróż w ramach projektu „Express Literacki — Europa 2000".

T.B.

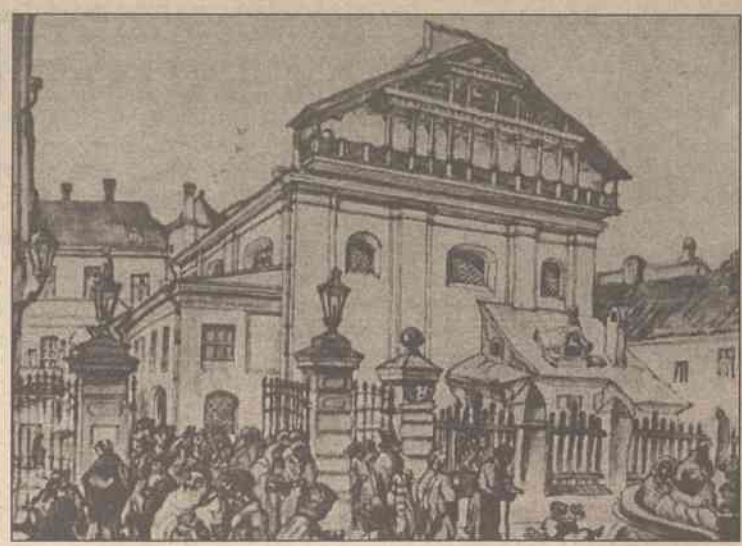

W głębi — Biblioteka Straszuna i fronton również nieistniejącej Synagogi Wielkiej; Z.Czajkowski. Synagoga. 1945. Akwarela (kopia z obrazu J.Komorowskiego z r. 1899)

Historia

Tragedia wileńskiego getta

Chaim Boksch

Armia niemiecka wkroczyła do Wilna 23 czerwca 1941 roku. Równocześnie na okupowane tereny Reinhard Heydrich wysłał cztery grupy operacyjne (*Einsatzgruppe*), których zadaniem było zlikwidowanie Żydów na Litwie. Grupy te podzieliły się na trzy oddziały operacyjne (*Eisatzkommando*), a z pozostałych utworzono — oddział specjalny (*Sonderkommando*). W krajach nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) grupą operacyjną (A) z początku kierował SS brigadenfuerer Franz Walter Stahlecker, a od 24 marca 1942 r. — brigadenfuerer i generał major policji Heinz Jost. Grupa operacyjna 3, której dowódcą był SS standartenfuerer Karl Jaeger, 2 lipca 1941 r. objęła funkcję policji bezpieczeństwa na Litwie. Podstawowe siły oddziału 3/A i sztab Jaegera rozmieścił się w Kownie, natomiast do Wilna przybyły pododdziały 3/A w celu likwidacji Żydów wileńskich. W Wilnie do 2 września 1941 r. działał też oddział operacyjny 9/B, który później został skierowany do Pskowa. Pododdział grupy operacyjnej „A" już w lipcu 1941 roku utworzył oddział specjalny (po litewsku *Vilniaus SD ypatingas burys*), liczący 42–45 osób, przeważnie narodowości litewskiej. Jego członkowie rozstrzeliwali Żydów w Ponarach.

Wiosną 1941 roku na Litwie razem z uchodźcami z Polski mieszkało 220–225 tys. Żydów. Ponad 175 tys. osób zostało zamordowanych w grudniu 1941 r. W małych miasteczkach litewskich wymordowano Żydów podczas jednej „akcji". W Wilnie natomiast tylko w lipcu 1941 r. zginęło około 5500 Żydów: kobiet, dzieci i mężczyzn. Mordowano ich w Ponarach — miejscowości położonej 10 km na zachód od centrum miasta. Oddział specjalny wymordował w Ponarach 10–12 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Pozostali Żydzi, zgodnie z rozkazem z 6 września 1941 r., zostali spędzeni do getta na Starym Mieście.

Niemcy zaczęli tworzyć get to wileńskie na początku lipca 1941 r. Twórcą getta w Wilnie, a później głównym likwidatorem Żydów, był wileński gebietskommisar SA, sturmbahfuerer Hans Hingst. Administratorem getta od września 1941 do lipca 1943 był adjutant Hingsta — Franz Murer. To właśnie z jego rozkazu między 15 września a 22 grudnia 1941 r. rozstrzelano w Ponarach około 17–18 tys. Żydów. W tym samym czasie w „drobniejszych" akcjach wymordowano 5500 osób w Nowej Wilejce, 4000 — w Mołodecznie, 100 osób w Trokach i kilka tysięcy w różnych miasteczkach Wileńszczyzny.

Pozostali przy życiu Żydzi zostali rozmieszczeni w getcie (około 50 tys.) i obozie (około 2 tys.). Pierwsze getto utworzono na zachód od ulicy Niemieckiej: rozpoczynało się od ulicy Rudnickiej i ciągnęło się wzdłuż Zawalnej, Św. Mikołaja i Oszmiańskiej. Główne wejście było od ulicy Rudnickiej. W tej części getta przebywało około 30 tys. Żydów. Rachela Margolis podaje natomiast, że było tam około 29 tys. Żydów. Druga część getta rozpoczynała się od początku ulicy Niemieckiej (w pobliżu Starego Ratusza), ciągnęła się wzdłuż Wielkiej do Zaułku Szwarcowego i ulicami Gaona, Dominikańską, znowu do ulicy Niemieckiej. W tej części getta rozmieszczono około 20 tys. osób. Według R.Margolis — około 11 tys. Oba te obszary były otoczone wysokim murem. Wewnątrz getta porządku pilnowała Rada Żydowska (Judenrad), która miała własną policję. W małym getcie przewodniczącym Judenratu został bankowiec A.Fried, w dużym — kupiec A.Lejbowicz. Później szefem Judenratu i komisarzem policji został Jakub Gens. Podczas akcji przesiedlenia Żydów do getta zginęło ok. 8 tys. osób.

Od 3 lipca 1941 r. Żydom nie wolno było chodzić po chodnikach, zaś na piersi i plecach musieli nosić białą łatę z literą „J" (Jude), później literę zamieniono na gwiazdę Dawida.

11 czerwca 1943 r. Hitler wydał rozkaz likwidacji wszystkich gett w Polsce, a od 21 czerwca 1943 r. rozkaz ten objął pozostałe tereny okupacyjne na Wschodzie. Zanim jednak doszło do ostatecznej likwidacji getta w Wilnie, Żydzi przeżyli w nim ponad 2 lata w okropnych warunkach. Rachela Margolis, córka znanego wileńskiego lekarza, której udało się przeżyć okupację niemiecką, pisze, że *„w jednym pokoju gnieździło się kilka rodzin, na jedną osobę przypadały 1–2 m² powierzchni mieszkalnej — mieszkania były brudne, zniszczone, rozgrabione z mebli i sprzętów — niektórzy Żydzi odbierali sobie pokoje siłą, nie starczało miejsca dla wszystkich".*

Po spędzeniu Żydów do większego getta podzielono ich według kwalifikacji: specjalistów pozostawiano w dużym getcie, ludzi bez zawodów i kwalifikacji przesiedlano do getta mniejszego, wielu wywożono do więzienia na Łukiszkach.

1 października 1941 r. w święto Jom-kipur wierzący Żydzi zapełnili synagogi, znajdujące się na terenie getta. „Tego dnia — pisze R.Margolis — do getta weszły pod dowództwem Schweinbergera oddziały niemieckich i litewskich faszystów. Otoczono tysiące Żydów wychodzących z synagog, wyprowadzono ich do więzienia, a stamtąd do Ponar. Faszystowskim oprawcom pomagała policja żydowska. Podczas akcji w Jom-kipur zginęło wielu Żydów, którzy mieli świadectwa pracy.

Ludzie wtedy zrozumieli, że wywożą ich nie do trzeciego getta, jak niektórzy myśleli, nie do obozu, lecz na śmierć. Już w końcu lata 1941 r. Żydzi dowiedzieli się, że w Ponarach Niemcy i Litwini mordują wszystkich wyprowadzonych z getta. Gdy 4 października 1941 r. faszyści zaczęli przesiedlać ludzi do mniejszego getta, M.Frumkin, 18-letni młodzieniec, zaapelował do rodaków, aby się nie poddawali, lecz chwycili za broń i walczyli z oprawcami. Tego dnia niektórzy próbowali uciekać z getta, inni stawiali opór. Niemcy otworzyli do nich ogień. Nielicznym udało się jednak uratować. Ale wtedy po raz pierwszy młodzież żydowska z wileńskiego getta wystąpiła przeciwko swoim katom. Do zorganizowanego ruchu oporu jednak jeszcze nie doszło. 21 października 1941 r. mniejsze getto zostało zlikwidowane. Pozostało w Wilnie większe, położone między ulicami Zawalną, Rudnicką, Niemiecką i Oszmiańską.

Rachela Margolis wspomina, że przez całą jesień 1941 r. odbywały się akcje likwidacji Żydów. 23 października 1943 r. specjalistom żydowskim władze niemieckie wydały żółte tzw. szejny (zaświadczenia), które miały chronić ich przed eksterminacją. Zaświadczenia te otrzymało 3 tysiące osób. Do szejnu można było wpisać żonę lub męża i dwoje dzieci. To dawało możliwość przeżycia około 12 tys. Żydów, natomiast w getcie w tym czasie, jak twierdzi R.Margolis, było około 28 tys. osób. Ludzie szukali różnych sposobów zdobycia szejnu, sprzedawali wszystko, żeby przekupić urzędnika i zdobyć upragniony dokument. 24 października 1941 r. faszyści przeprowadzili pierwszą tzw. „akcję żółtych szejnów". Rodzinom specjalistów wydano wtedy dodatkowe, błękitne szejny. Ludzie, którzy nie mieli błękitnych zaświadczeń, skazani byli na śmierć. Kryli się oni w różne tzw. „meliny". Kiedy specjalistów wyprowadzono do pracy, do getta wtargnęli Niemcy i Litwini, wyłapywali Żydów, którzy nie mieli szejnów. Wywlekano ludzi z kryjówek, piwnic i strychów. *„Dwaj młodzieńcy — Haus i Goldsztejn* — wspomina Marglis — *rzucili się na policjantów, ale natychmiast zostali zastrzeleni".*

K.Jaeger 1 grudnia 1941 r. pisał w raporcie do Berlina, że kwestia żydowska na Litwie została rozwiązana. Pozostali przy życiu Żydzi — robotnicy i ich rodziny: w getcie szawelskim — 4–5 tys., w kowieńskim — 15 tys., oraz wileńskim — 15 tys. Akcje likwidacyjne tych pozostałych mogą odbyć się w każdej chwili. Jednakże na pewien czas zostały one wstrzymane, ponieważ Wehrmacht potrzebował rąk do pracy.

W ten sposób w ciągu pół roku okupacji niemieckiej Wilna (lipiec–grudzień 1941) zginęło ponad 75 proc. Żydów — mieszkańców miasta: 21 tys. przed utworzeniem getta i 26447 w czasie istnienia getta — razem 47447 osób. Liczby te podaję za artykułem R.Margolis, opublikowanym w zbiorze „The Jewish Muzeum" (Vilnius 1994).

W grudniu 1941 r. powstał w getcie żydowskim ruch oporu. Podczas święta Chanuki w 1941 r. lider organizacji Bejtar, I.Glazman, zaproponował działaczom innych partii połączenie się w jedną organizację zbrojną i wystąpienie przeciwko oprawcom. Glazmana, jak podaje Margolis, poparł N.Reznik (Chanoar chacioni) i działacz Bundu, nazwiska jego Margolis nie wymienia, oraz A.Kowner z Chechaluc chaszomer. Wkrótce do organizacji przyłączyli się komuniści: I.Witenberg, S.Madejskier, Ch.Borowska i B.Szerszeniewski.

„21 stycznia 1942 r. — pisze R.Margolis — *grupa, składająca się z przedstawicieli różnych partii i organizacji, zebrała się w mieszkaniu I.Glazmana. Byli obecni: I.Witenberg i Ch.Borowska (komuniści), A.Kowner (Chaszomer chacair), N.Reznik (Chanoar chacioni). Zaproszono też członka organizacji Bejtar — I.Fruchta, który był majorem Wojska Polskiego. Zebrani po długiej naradzie postanowili utworzyć w getcie organizację bojową, która miałaby za zadanie przygotować zbrojne powstanie. Utworzono wtedy sztab ruchu oporu. Na jego czele stanęli: I.Witenberg, I.Glazman, i A.Kowner. Organizację nazwano Fareinikte partizaner organizacje — Zjednoczona organizacja partyzancka, w skrócie FPO. Dowódcą FPO został I.Witenberg. Wiosną 1942 r. do organizacji przyłączył się Bund i do sztabu z ramienia tej partii weszli Abram Chwojnik i N.Reznik".*

(Cdn.)

Ulica Rudnicka 8(6). W gmachu Gimnazjum Żydowskiego mieścił się Judenrat

Fot. **Archiwum**

Wśród książek

Monografia o Budreice

Eduardas Budreika

Fot. **Archiwum**

Niewiele spotkasz ludzi, którzy w jednej i tej samej instytucji przepracowaliby całe półwiecze — od 1947 do 1996 roku. A do takich należy właśnie profesor, doktor habilitowany Eduardas Budreika — to stwierdzenie pochodzi z nowo wydanej monografii zatytułowanej „Eduardas Budreika. Gyvenimas ir kūryba" („Eduardas Budreika. Życie i twórczość"). Jej autor Ipolitas Mogilnickas (właśc. Hipolit Mogilnicki), profesor Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego oraz polskiego *Universitas Studiorum Polona Vilnensis* na 258 stronach kreśli sylwetkę znanego architekta wileńskiego Budreiki, przez pół wieku związanego z Wileńską Akademią Sztuk Pięknych.

Monografia o profesorze E. Budreice składa się z kilka części. Moim zdaniem, najciekawsze te partie książki, które są związane z tematem wkładu naukowca do prac projektowych w dziedzinie ochrony zabytków i jego roli jako profesora, wychowawcy młodzieży w ówczesnym Instytucie Sztuk Pięknych, obecnej Akademii.

W sygnalizowanej pozycji wiele miejsca poświęcono pracy badawczej profesora, gdy chodzi o badanie i popularyzowanie twórczości wybitnego wileńskiego architekta Karola Podczaszyńskiego. Wnioski profesora Budreiki o Podczaszyńskim szeroko zostały wykorzystane przez naukowców francuskich. Nawiasem mówiąc, E.Budreika jest autorem książek o Wawrzyńcu Gucewiczu, architekturze klasycystycznej, pałacu w Werkach i Zamku Wileńskim.

Działalność profesora wybitnie uwidoczniona jest w odnowieniu wileńskiej Starówki, Zamku Górnego, rekonstrukcji zespołu grachów szpitalnych „Czerwony Krzyż" czy zachowaniu wileńskiego Cmentarza Rossa. Z jego inicjatywy na Litwie zaczęto kształcić restauratorów zabytków. W sygnalizowanej monografii wyeksponowana została również tematyka „polska" — E.Budreika jest autorem nagrobków dla wielu przedstawicieli kultury polskiej. W 1995 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej w uznaniu zasług położonych w propagowaniu sztuki i kultury polskiej przyznało profesorowi odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej".

Monografia o profesorze E.Budreice zabarwiona jest również stosunkiem emocjonalnym: jej autor, doktor habilitowany Mogilnicki, dobrze zna bohatera, w swoim czasie był jego doktorantem. W pracy wykorzystał wiele materiałów z prywatnego archiwum E.Budreiki, przytacza również bibliografię jego prac.

Sygnalizowana edycja, bogato ilustrowana, została wydana dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Kultury Litwy oraz Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego.

Józef Szostakowski

Ipolitas Mogilnickas, Eduardas Budreika. Gyvenimas ir kūryba, Vilnius 1998.

W kręgu ekumenizmu

Spadkobiercy tradycji

Z Władyką Prawosławnej Diecezji Lubelsko–Chełmskiej w Polsce Ablem rozmawia Adam Bobryk

Władyka Abel (w środku): Prawosławie to jest soborowość, różnorodność w jedności...

— Władyko, czy zgadzacie się ze stwierdzeniem „Polak — katolik, prawosławny — Rosjanin"?

— Takie myślenie i kojarzenie jak: Polak — katolik, Niemiec — ewangelik, Rosjanin bądź Ukrainiec — prawosławny, jest sprzeczne z rzeczywistością. My, jako prawosławni, jesteśmy autochtonami rodzinnej polskiej ziemi. Kościół prawosławny w Polsce posiada wielowiekową historię. Jego początki sięgają okresu kształtowania się Państwa Polskiego. Opanowanie przez Państwo Wielkomorawskie ziem plemienia Wiślan spowodowało chrystianizację Małopolski już w końcu IX w. Obrządek metodiański był więc szeroko rozpowszechniony na ziemiach polskich długo przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I w 966 r. Przypuszcza się, że jeszcze w X w. powstały katedry biskupie tego obrządku w Krakowie i Wiślicy. Spadkobiercą tradycji metodiańskiej w Polsce stał się Kościół prawosławny. Przejął on liturgię w zrozumiałym wówczas języku cerkiewno–słowiańskim, obrzędowość i wartości wschodniego chrześcijaństwa, upowszechniane wśród Słowian przez świętych Cyryla i Metodego. Mając taką tradycję, wręcz obraźliwym jest prawosławnemu Polakowi utożsamiać się ze stereotypowym myśleniem. Myślę, że to samo powiedzą też bracia–ewangelicy.

— Czy prawosławie i katolicyzm, to kościoły–siostry, przebywające w jednej wspólnocie wartości?

— W pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa Kościoły — Wschodni i Zachodni były siostrami. Jak to bywa w rodzinie, zdarzały się nieporozumienia, ale utrzymywana była jedność. Chcę podkreślić, że Kościoły były właśnie siostrami, a nie podlegały sobie wzajemnie. Doszło jednak do podziału, można powiedzieć, że rodzina się rozpadła, a siostry patrzyły na siebie nieprzychylnie. Od kilkudziesięciu lat podejmowane są starania, aby te siostrzane stosunki przywrócić. Coraz częściej słyszy się o Kościołach siostrzanych, padają nawet deklaracje, że stosunki sostrzane przywrócono. Chciałoby się jednak, aby pojęcie „siostrzaność", było kojarzone z miłością, otwartością, współdziałaniem.

— Czy sytuacja dojrzała już do tego, by wierni obydwu obrządków powiedzieli: przepraszamy i prosimy o przebaczenie?

— Z perspektywy chrześcijanina, każdy czas jest dobry, aby prosić o przebaczenie naszych braci i przebaczać im. Należy jednak uświadomić sobie własne grzechy i winy, a prośba o przebaczenie musi być szczera.

— W maju 1998 — jak poinformowała „Niezawisimaja Gazieta" — w Jekaterynburgu, z polecenia władyki Nikona z biblioteki Seminarium Duchownego wyrzucono, a następnie spalono, uznając za heretyckie, dzieło oo. Aleksandra Mienia, Aleksandra Schmemana i Johana Meyendorfa. Jaki jest stosunek władyki do takich działań?

— Wszędzie zdarzają się zachowania skrajne. Nie wszystkie kręgi prawosławne są gotowe do przyjęcia współczesnej myśli teologicznej. Trudno się temu dziwić, gdyż przez dziesięciolecia wojującego ateizmu nie było dostępu nie tylko do dzieł współczesnych teologów, ale nawet do Biblii i katechizmu. Przecież także w Kościele katolickim reformy II Soboru Watykańskiego i nowe prądy teologiczne spotykają się z różnym przyjęciem, co jest widziane również w Polsce.

— O. Georgij Czistiakow, duchowny prawosławy i teolog, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego stwierdził w jednym z wywiadów, że prawosławie zamienia teologię w muzeum starożytności, strzegąc tradycje i nie wnosząc nic nowego...

— Każdy Kościół dąży do zachowania depozytów wiary. W pewnych sytuacjach może to być postrzegane jako zamykanie się w obronnej twierdzy. Dzieje się tak szczególnie w sytuacji zagrożenia, gdy zachodzi obawa o losy Kościoła.

Cerkiew prawosławna przeżyła w XX wieku wiele tragicznych momentów, gdy nie można było nie tylko swobodnie rozwijać myśli teologicznej, ale nawet być prawosławnym chrześcijaninem. W takiej sytuacji trudno dziwić się, że skupiano uwagę na zachowaniu wiary i jej czystości. Mimo to, właśnie w XX wieku, nastąpił znaczny rozwój prawosławnej myśli teologicznej, z której źródeł czerpią dziś nie tylko prawosławni. Można tutaj wymienić nazwiska takich wybitnych teologów naszego stulecia, jak: o. Paweł Floreński, o. Aleksander Schmeman, o. John Myendorf, metropolita Joanis Zizioulas, Oliver Clement.

— Pomimo, że Cerkiew nie ma wspólnej komisji majątkowej z Rządem, podobnej do tych, które posiadają katolicy i ewangelicy, władyka odzyskał jako rewindykację majątku Diecezji 290 ha ziemi w okolicach monasteru w Jabłecznej. Jak udało się to osiągnąć?

— W 1991 roku weszła w życie ustawa, na mocy której Zespół Prawny Departamentu Wyznań regulował sprawy majątkowe Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego (PAKP). W tym czasie, do roku 1998, Cerkiew Prawosławna uregulowała szereg swoich spraw majątkowych. W ubiegłym roku nastąpiła nowelizacja Ustawy o gwarancji sumienia, na mocy której została powołana komisja do spraw PAKP, co jest odpowiednikiem komisji majątkowej. Odzyskane gospodarstwo o areale 290 ha w Jabłecznej, to nie jest zresztą cały majątek rewindykacyjny naszej Diecezji. To, że zwraca nam się powoli to, co było dawniej nasze, uważam, jest normalnym procesem w demokratycznym państwie.

— Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny nie ogranicza się do granic Rzeczpospolitej, ale również — zdaje się — macie diecezje zagraniczne?

— Prawosławie jest to soborowość, różnorodność w jedności, czego przejawem są Prawosławne Kościoły Autokefaliczne bądź Autonomiczne. Aktualnie nasz Kościół posiada swoją metropolię w Portugalii, ta zaś — swoje diecezje w Hiszpanii i Brazylii. Mamy też kilka parafii we Włoszech z siedzibą w Sardynii. To właśnie na własną prośbę tych zagranicznych wspólnot prawosławnych przyjęliśmy ich do jurysdykcji naszego Kościoła. Nasze parafie zachodnie bardzo dynamicznie się rozwijają — i zdaje się — w szybkim czasie urosną do rangi Kościoła Autonomicznego, a nasza Cerkiew pozostanie wobec nich w relacji Kościoła–Matki.

— Z jakimi Kościołami z zagranicy utrzymujecie bliskie kontakty?

— Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny utrzymuje bardzo żywe kontakty ze wszystkimi Kościołami Prawosławnymi w świecie. Bardzo aktywne są kontakty z Kościołami protestanckimi, chociażby z racji uczestnictwa we wspólnocie Światowej Rady Kościołów. Są też kontakty z Kościołem katolickim. Prawosławna Diecezja Lubelsko–Chełmska, której jestem ordynariuszem, ma szczególnie bliskie kontakty z Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym w Ameryce — Diecezją Wschodniopensylwańską, Rumuńskim Kościołem Prawosławnym — Diecezją Cluj–Napoca, Greckim Kościołem Prawosławnym — Diecezją Kowala, zaś kontakty ekumaniczne z braćmi protestantami urosły do rangi oficjalnych kontaktów protestanckich z Okręgiem Kościelnym Balingen, Ewangelickiego Kościoła Wirtembergii. Oprócz tego, aktywnie współpracujemy z sąsiadującymi diecezjami Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, jak też Egzarchatu Prawosławnego na Białorusi.

— Czy fakt posiadania rodzin przez duchownych nie wpływa na osłabienie działalności duszpasterskiej?

— Małżeństwo osoby duchownej jest normalnością organizmu Kościoła Chrystusowego i w pojęciu eklezjologii prawosławnej dom duchownego, jego rodzina stanowią Mały Kościół — kościół domowy jest to praktyka, uświęcona tradycją od pierwszych wieków. Tradycja Kościoła zachodniego tę uświęconą praktykę zachowała także w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Cerkiew Prawosławna zachowała tę dobrą tradycję do dnia dzisiejszego. Żona duchownego — z greckiego Preswitera — ma wielką odpowiedzialność w relacjach życia parafialnego jako wspólnoty. Tradycja słowiańska żonę duchownego nazywa „Matuszka". Jest to słowo pochodne od pojęcia „Matki" i dla społeczności parafialnej taką rolę właśnie ona spełnia. Małżeństwo duchownego nie osłabia działalności duszpasterskiej, a wręcz jest wielką pomocą w tej kwestii. Taką rolę Preswitery w Kościele pierwszych wieków widzieli już święci Apostołowie i Mężowie Apostolscy.

— Dziękuję za rozmowę.

Wśród książek

Próba zgruntowania wzajemnego wizerunku

Na stosunki polsko–litewskie i odwrotnie mamy osobiście wgląd na co dzień, każdy ma tu własne doświadczenie, przemyślenia czy wnioski. To w kontekście indywidualnym. Zapadają też decyzje formalno–prawne po obu stronach granicy. Grunt do nich również uklepują historycy. Robert Traba, autor przedmowy do książki pt. „Tematy polsko–litewskie", jaka się świeżo zjawiła w Wilnie — za sprawą wydawcy Wspólnota Kulturowa Borusia — w odniesieniu do roli tych ostatnich wyraża wątpliwości. Czyba niesłusznie.

Książka, o której mowa, zawiera referaty wygłoszone przed rokiem na spotkaniu w Nidzie, gdzie oprócz historyków byli reprezentowani nauczyciele historii z litewskich i polskich szkół. Znalazło się w niej 17 autorów, w tym jeden poeta z wymownym wierszem o Bohatyrowiczach, oczywiście, tych E.Orzeszkowej.

Może zorientujmy się w treści pozycji po kolei. Antoni Mączak, historyk Uniwersytetu Warszawskiego, omawia pewne paradoksy, które trzymały w całości Rzeczypospolitą Obojga Narodów i przyczyny upadku. Henryk Wisner m.in. podejmuje tematykę, dotyczącą najbardziej istotnych cezur w dziejach, szczególnie lat 1918–1920, 1939–1944 i dzisiejszych, przywołując poszczególne persony działań. W tym kontekście znaleźli się też posłowie Polacy nam współcześni, ci, którzy głosowali za niepodległością (Zbigniew Balcewicz błędnie figuruje jako Zenon) i ci, którzy się wstrzymali... Czytelnik spokojnie przyjmujący lekcje odległej przeszłości kraju, przechodząc do dziś, jest wciąż zdumiony tą wtedy postawą niektórych. Fakt ten będzie tkwił w historii, jak gwóźdź, świadcząc o zawodności politycznego myślenia. Edvardas Gudavičius rozważa meandry postrzegania Witolda Wielkiego. Czyni to wspaniale, ze swoistym humorem, czy nawet odrobiną ironii (chwała tłumaczce), doprowadzając jego wizerunek w sposób przekonujący do właściwych wymiarów. Ciekawie mówi o problemie historycznym Wilna Andrzej Garlicki z Warszawy. W innym nieco aspekcie — o tym mieście mówi Rimantas Miknys, historyk z Uniwersytetu Wileńskiego, nb. pracujący ostatnio nad wydaniem spuścizny Michała Romera. Algis Kasperavičius podejmuje kwestię postaw mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny w latach 1939–44, pamiętając, że były one niejednoznaczne. Arunas Bubnys — z litewskiej strony, a Zbigniew Gluza z polskiej — prezentują w postaci kalendarium zdarzenia podczas ostatniej wojny. Zasadniczo są to te same fakty, czasami się różnią liczbowo (np. liczby deportowanych, czy zabitych).

Głos też ma Tomas Venclova, urodzony w Kłajpedzie, więc na spotkaniu w Nidzie akurat jak najbardziej u siebie. Jego głos zawsze rozumny, obiektywny, budujący w sensie zrozumienia wzajemnego. Alina Kuzborska (Olsztyn) w zakresie literatury omówiła sylwetki trzech twórców Małej Litwy — Donelaitisa, Vidūnasa i Simonaitytė. Uczyniła to ze znajomością rzeczy, uwypuklając tło niemieckie, na jakim wszyscy trzej funkcjonowali, oczywiście, *per analogia* do tła polskiego.

Ciekawe są referaty też nauczycieli praktyków wykładania historii. Byli to Robert Szuchta, Piotr Szczyglak i Aleksander Suhak z różnych liceów polskich oraz Vytautas Toleikis i Birutė Vareikienė. Omówili swą codzienną praktykę dydaktyczną w zakresie naświetlania stosunków wzajemnych, jak też podręczników itp. Były to głosy konkretne, oparte na zwalczaniu wciąż żywotnych uprzedzeń, stereotypów.

Książka ta pozwala przyjrzeć się prawdzie pewnych zawęźleń, konfliktów, może nawet niechęci czy przekory. Lektura wartościowa, problematyka żywa i nas jako społeczności dotycząca. Materiał pouczający, do myślenia i do wyciągania mądrości na dobrą przyszłość wzajemną.

Książka do nabycia w Polskiej Galerii Artystycznej i redakcji „Znad Wilii".

Danuta Piotrowicz

„Tematy polsko–litewskie. Historia. Literatura. Edukacja", pod red. R.Traby, Wspólnota Kulturowa Borusia, Olsztyn 1999

Konkurs

Inspirowane Grunwaldem

Jan Matejko. „Bitwa pod Grunwaldem", fragment — Wielki Książę Witold; Studium postaci, rysunek ołówkiem

Sprowadzeniu obrazu „Bitwa pod Grunwaldem" Jana Matejki do Wilna towarzyszyć będą różne imprezy, w tym konkursy. Przypominamy — otwarcie wileńskiej wystawy nastąpi w połowie kwietnia w Arsenale (Muzeum Sztuki Stosowanej). Wystawa trwać będzie trzy miesiące.

Nie będziemy wzorem innych redakcji ogłaszać zgaduj–zgaduli z pytaniami, żeby odpowiedzieć na które, wystarczy sięgnąć do encyklopedii lub stosownego albumu. Mamy natomiast propozycję natury twórczej — do plastyków, poetów, dziennikarzy — a jej hasłem jest właśnie „Grunwald", widziany z perspektywy schyłku XX stulecia.

Prace plastyczne inspitrowane płótnem Matejki (ich forma nie jest ograniczona), jak też stanowiące własną interpretację tematu, bądź wariację, dowolne formy literackie — eseje, felietony i inne gatunki prosimy zgłaszać do redakcji „Znad Wilii" lub Polskiej Galerii Artystycznej do końca kwietnia. Na początku maja, w trakcie trwania VI Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią", zostaną podsumowane wyniki pierwszego etapu konkursu, przyznane nagrody, które ufunduje Instytut Polski oraz redakcja dwutygodnika „Znad Wilii". Podsumowanie drugiego etapu konkursu nastąpi 15 lipca, w kolejną rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Mickiewicz zbłądził pod zamknięte powieki

Korespondencja własna z Warszawy

Spełniło się życzenie Mickiewicza, aby jego wiersze zbłądziły pod strzechy. Nie wiem, czy życzył sobie, aby też doczekały się licznych przekładów na inne języki — litewski i białoruski. Na pewno nie marzył, iż zostaną sfilmowane, iż staną się przystępne ludziom epoki obrazkowej XX i XXI w. Lecz czy kiedykolwiek pomyślał, że ze swoją poezją wejdzie pod zamknięte powieki niewidomych? Choć filmów w jego czasach nie było, a niewidomi byli zawsze i zawsze będą (obym się myliła), łatwiej by uwierzył, gdyby mu opowiadano o filmie, niż o tym, że „Pan Tadeusz" doczeka się ilustracji wykonanych rękami człowieka, który nigdy nie widział.

Jarosław Słumiński, niewidomy od urodzenia absolwent szkoły zawodowej w Laskach, obecnie mieszkaniec domu dla niewidomych mężczyzn w Niepołomicach, liczący sobie lat ok. 25, umiał tak zachwycić się fabułą i poezją „Pana Tadeusza", iż w prezencie imieninowym dla swojej byłej nauczycielki języka polskiego wykonał 21 rysunków, stanowiących ilustracje do tego poematu.

Do niedawna uważano, że rysunki mogą być przydatne niewidomym tylko do nauki geometrii, fizyki, geografii itp. Umiejętność odczytywania tych graficznych pomocy szkolnych wymaga starannego przygotowania. Rysunek geometryczny i rysunki techniczne, to jedyne ilustracje, wykonywane przez niewidomych. Uważano, że ilustracje do książek, książki z obrazkami — dla niewidomych nie istnieją i istnieć nie będą. W ciągu 2–3 ostatnich dziesięcioleci, w tym i w Laskach, czyniono szereg prób w tym kierunku, lecz dopiero w ostatnim 10–leciu próby te w Laskach zaczęły układać się w dydaktyczny system i dawać rezultaty.

Rysunki Jarosława Głumińskiego przypominają schematyczny rysunek dziecka poniżej 10 lat oraz mają cechy rysunku tecnicznego, geometrycznego. Ludzie przedstawiani są samymi kreskami w bocznym rzucie z głową jako kółko. Całość obrazka jest prawidłowo rozmieszczona na przestrzeni papieru. Przedmioty potraktowane są jak górny rzut planu: „Pan Tadeusz i stare kąty" — plan pokoju jako prostokąt i przylegające do jego ścian kwadraciki, symbolizujące meble. Tadeusz ogląda pokój wyciągniętymi przed siebie rękami ruchem każdego niewidomego w tej sytuacji. „Hrabia i Gerwazy na dziedzińcu zamkowym" — to uproszczony plan budynku w kształcie prostokąta otwartego z jednej strony. Wewnątrz prostokąta stoją dwie postacie. Dla niewidomych dźwięk i mowa są najważniejszymi zjawiskami otaczającego świata, widocznie dlatego niewidomy Jarek rysuje głos: od głowy mówiących unosi się w kierunku słuchających chmurka punktów, kształtem podobna do takich, jakie przedstawiają rozmowy w komiksach. Tak więc, Hrabia i Gerwazy rozmawiają. Rysunki są pełne ruchu oddanego z nadspodziewaną trafnością. W scenie „Bitwa" — cztery postacie są ustawione jak przedstawia się szermierzy — których chłopiec nie miał możliwości kiedykolwiek oglądać. Siedzący Jankiel (w rzucie bocznym) gra na cymbałach (w rzucie górnym), ale ręce i pałeczki oddane są tak, jakby ten ruch ktoś chłopcu pokazał na sobie. Czy pokazał — nie wiem. W „Grzybobraniu" mamy postacie zwrócone w różnych kierunkach. Brak drzew, ale są dwa grzyby.

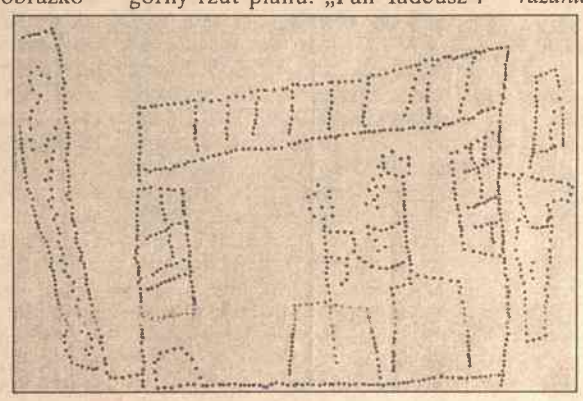

Hrabia i Gerwazy na zamkowym dziedzińcu

Z wywiadu z nauczycielką plastyki tej klasy:

„Chłopiec uczył się w Laskach od I klasy. Czuł wewnętrzną potrzebę wyrażania swych przeżyć rysunkiem, jak jego słabo widzący koledzy w klasie. Rysunki na lekcjach geometrii nie zadowalały go. Wspólnie z nauczycielką szukał odpowiadającego mu środka wyrazu i stosownej techniki: rysuje linie wykłuwając dłutkiem do pisania pismem Braille'a na kartonie położonym na twardej gumie. Niczego więcej w tej dziedzinie go nie uczono. Nauczycielka jedynie zachęcała go i stwarzała warunki do rozwijania zamiłowania".

Na otwarcie wystawy prac Słumińskiego przyjechała Telewizja. Sądzę, że osobom nie znającym problematyki niewidomych nie jest łatwo ocenić jej wartość. Sądzę nawet, iż wiele osób było rozczarowanych, jeśli oceniały tę niezwykłą twórczość według naszych kryteriów estetycznych — ot, trochę koślawe rysunki 8–latka. Dla wnikliwego i wrażliwego obserwatora wystawa ta jest furtką, wprowadzającą widzących w świat wyobrażeń niewidomego o otaczającej go rzeczywistości, o jego „widzeniu" poprzez słowo i dotyk. Deformacja obrazu odpowiada sposobowi oglądania i posiadanej wiedzy o przedmiocie (np. zamek jako plan).

Wiele osób uważa, że z powodu malowniczych opisów „Pan Tadeusz" nie jest dziełem, mogącym przemawiać do niewidomych. Jarek udowodnił, iż potęga geniuszu dociera do nich i nawet może pobudzić do twórczości, mimo zubożenia tekstu o pejzaż *pól malowanych zbożem rozmaitem* i zachodu słońca. Niepodobna osądzić, kogo bardziej pokochała Muza: słynnego Andriollego czy niewidomego Jarka Słumińskiego.

Elżbieta Iwańska

Migawki z Wileńszczyzny

Polski Zespół „Rudamianka" obchodził swe X–lecie. W ciągu tych lat artyści z podmiejskiego Rudomina wystąpili z koncertami nie tylko w wielu miejscowościach Litwy, ale również w Polsce. Z okazji jubileuszu nie zabrakło życzeń. „Rudomianką" kieruje Jan Drutel (z kwiatami).

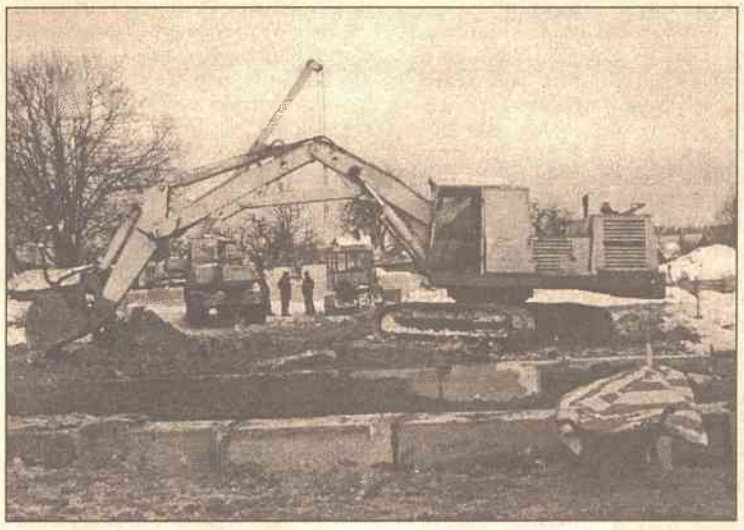

11 lutego zaczęto realizację przybudówki do szkoły polskiej w Ławaryszkach. W dwukondygacyjnym budynku o powierzchni 1400 m² rozmieszczą się również sala sportowa i jadłodajnia. Budowę finansuje Samorząd Rejonu Wileńskiego.

21 szkół i przedszkoli polskich na Wileńszczyźnie w ramach pomocy Rządu RP pozyska sprzęt komputerowy i inne wyposażenie.

Decyzja przekazania 30 tys. dolarów Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie na jego zakup zapadła podczas grudniowej wizyty premiera Jerzego Buzka.

W czasie przekazywania części sprzętu Mieczysławowi Jackiewiczowi, konsulowi generalnemu RP w Wilnie, towarzyszyła Leokadia Janušauskienė, mer Rejonu Wileńskiego.

Fot. **Jerzy Karpowicz**

Koncerty

Niezapomniany wieczór

20 lutego w Filharmonii Narodowej odbył się Koncert Polskiej Muzyki Symfonicznej. Wzięli w nim udział pianista i kompozytor Zygmunt Krauze, dyrygent Janusz Powolny i Litewska Orkiestra Narodowa pod batutą Juozas Domarkasa.

Podczas wieczoru wykonano Koncert na fortepian z orkiestrą nr 2 Zygmunta Krauze (nie lubi odmieniać swego nazwiska), odegrany przez samego autora oraz Symfonię nr 2 B–dur (op.19) Karola Szymanowskiego.

Parę słów o osobach: Zygmunt Krauze jest wolnym pianistą i wolnym kompozytorem. Ukończył Warszawską Akademię Muzyczną, był stypendystą rządu francuskiego, wykładał fortepian na uniwersytecie stanowym w Cleveland (USA). W 1981 r., podczas stanu wojennego w Polsce, wyjechał do Paryża, z którym związał się uczuciowo i profesjonalnie. Tu ma swego wydawcę i menagera, tu największe paryskie teatry zamawiają u niego muzykę do spektakli, tu współpracuje z IRCAM — Instytucją przy Centrum Pompidou, zajmującą się odkrywaniem nowych technologii muzycznych. To drugi, po Berkely, taki ośrodek na świecie, którym kieruje znakomity francuski kompozytor Pierre Boulez.

Trasy podróży koncertowych i pedagogicznych muzyka wiodą przez Europę Zachodnią i Amerykę, do Azji, do której żywi wielki sentyment. Osaka, Tokio, Hongkong, Seul początkowo interesowały go ze względu na egzotykę, teraz, poznawszy te kraje lepiej, zachwyca się ich ludźmi, tym, co tam się dzieje:

— Oni wierzą w to, co robią i wszystko robią z wielkim zaangażowaniem, o czym my, Europejczycy, już zapomnieliśmy. Mają olbrzymi szacunek do siebie i do innych. Ich muzyka jest piękna, ale to nie przeszkadza studiować dogłębnie muzykę europejską. Czy w Europie znajdzie się chociaż jeden historyk muzyki, który bada np. muzykę chińską? Są też bardzo pracowici i rządni wiedzy. W Tokio np. istnieje 8 orkiestr symfonicznych *first class*, czyli pierwszorzędnych, światowej sławy, nie licząc pomniejszych — opowiada.

Raz do roku Krauze jeździ do Seulu, gdzie ma swą klasę mistrzowską. Na wykłady kompozycji stawia się ponad 100 studentów. To nie do omyślenia w Europie.

Nie mniej fascynuje go Ameryka Południowa. Ostatnio dał tu dużo recitali, grał z Narodową Orkietrą Symfoniczną w Buenos Aires. Fascynują go Chile:

— To kraj otwarty na sztukę. Inteligencja chilijska jest prężna i światła. Poza tym jest to kraj o przepięknej przyrodzie — mówi.

W Warszawie Zygmunt Krauze piastuje obowiązki prezesa Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Przez wele lat był prezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Jako szef PTM organizował kilkakrotnie Warszawskie Jesienie, a teraz — Warsztaty Muzyczne, które ściągają co roku najwybitniejszych młodych kompozytorów z całego świata. W pałacyku pod Warszawą spotykają się, dyskutują, wygłaszają referaty, wykonują swe utwory lub słuchają ich z nagrań. Poza tym organizuje dwa ważne festiwale: Audio Art — poświęcony muzyce w powiązaniu z innymi dziedzinami sztuki — teatrem, kinem, wideo, i Passage — poświęcony muzyce XX wieku. Jest również organizatorem presiżowego Festiwalu Kompozytorskiego im. Kazimierza Serockiego, konkursu dla młodych wykonawców muzyki XX wieku.

— Chcę uświadomić ludziom, że XX wiek już mija, a my wciąż nie potrafimy odpowiednio reprezentować jego muzyki w świecie... — podkreśla.

* * *

Janusz Powolny ma zaledwie 35 lat, ale bogaty życiorys twórczy. Zaczynał jako pianista. W 1991 r. skończył dyrygenturę na AM w Warszawie. Jednocześnie studiował języki w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego (zna 6 języków). Był menagerem Światowego Dnia Muzyki — Warszawa '92. Od 1992 r. jest wiceprezydentem Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Jako dyrygent doskonalił się u takich znakomitości jak Bernstein, Celibidache, Österreicher, Rilling, Mihaly, Masso i in. Studiował w Akademii Muzycznej w Wiedniu, w Mozarteum w Salzburgu. Również był stypendystą rządu francuskiego i ukończył Ecole Normale de Musique w Paryżu, gdzie też zdobył laury w konkursie dyrygenckim. Obecnie jest dyrektorem Filharmonii w Opolu, występuje w wielu krajach świata.

Koncert obu panów sprawił słuchaczom prawdziwą ucztę duchową. Koncert na fortepian z orkiestrą Zygmunta Krauze, to wielki rozbudowany utwór o wręcz mistycznym brzmieniu. Został napisany na zamówienie japońskiej fundacji „Suntory Hall" w latach 1995–1996. Składa się z czterech części, poświęconych czterom ośrodkom kultu religijnego: Delfom (kult Apollina), Teotihuacan w Meksyku, gdzie kwitła religia Azteków, Kiondzu — miejscu narodzin państwa i buddyzmu koreańskiego oraz Jerozolimie.

Być może, utwór jest trochę ilustracyjny, co widocznie narzuca kompozytorowi współpracę z teatrem, ale nie ma w nim żadnych momentów etnicznych. Autor po prostu oddaje swe wrażenia z pobytu w świętych miejscach, emocje, jakie tam przeżył. „Maluje" obrazy spontanicznie, całą orkiestrą, nie poszczególnymi zestawami instrumentalnymi, tworząc własny język muzyczny, własną harmonię. Ukazuje przy tym jak bogate są możliwości orkiestry w całości, poszczególnych instrumentów. Wydobywa z nich nowe brzmienia, nowe treści.

... W ten przedziwny świat wprowadzają słuchacza dźwięki fortepianu, imitujące — jak mi się wydało — muzykę owczych i kozich dzwonków wysoko w halach w Delfach, która wczesnym rankiem budzi uśpione miasteczko. Fortepian właściwie cały czas inspiruje orkiestrę, jak gdyby podpowiadając kolejne tematy.

Również z tego instrumentu kompozytor wydobywa niezwykłe brzmienia: w pewnym momencie pianista zakłada grube białe rękawice i dłońmi robi potężne *glissanda*, wycieniowując nowe nastroje, nowe emocje. Nie jest to bynajmniej sztuczny wyskok awangardy, lecz bardzo harmonijny moment w całym układzie. Widać, że kompozytor jest obdarzony wrodzonym zmysłem orkiestralnym, który pozwala tworzyć dla całej orkiestry, nie rozbijając utwory na poszczególne fragmenty.

Możliwie wszystko zabrzmiałoby inaczej, gdyby za pulpitem dyrygenckim stał ktoś inny, nie Janusz Powolny. To wspaniały dyrygent, który wrażliwą, a jednocześnie stanowczą ręką zmusza orkiestrę do posłuszeństwa, absolutnego podporządkowania się jego woli i koncepcji. Każdy gest jest sugestywny, mocny, każdy ruch ręki tchnie pewnością, która nie pozostawia miejsca na jakiekolwiek wątpliwości.

Szczególnie „buszował" Powolny w Szymanowskim, którego widocznie lubi i który pozwala dyrygentowi ujawnić wszystkie swe możliwości. Nic dziwnego, że artyści orkiestry grali z zapałem, a sala nagrodziła mistrza długotrwałymi oklaskami.

A trzeba wiedzieć, że na koncercie byli najwybitniejsi muzycy i krytycy litewscy, wielu przedstawicieli ambasady RP w Wilnie z prof. Eufemią Teichmann na czele. To właśnie ambasada upiększyła scenę wspaniałym koszem kwiatów w narodowych barwach polskich i litewskich.

Barbara Znajdziłowska

Nowa mitologia

Wyzwoliliśmy się. Podobno 80 lat temu z hakiem, dokładnie zaś 11 listopada. I do dziś wielu Polaków wierzy w tę bzdurę. Na szczęście, młodzieży to nie obchodzi. W tym cała nadzieja na wyprostowanie historycznych faktów.

Gdy I wojna światowa miała się ku końcowi, 19 października 1918 r. w Cieszynie powstał pierwszy niezależny organ władzy polskiej na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. 28 października, dziewięć dni później, utworzyła się w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna pod kierownictwem Wincentego Witosa. 7 listopada powstał w Lublinie rząd Ignacego Daszyńskiego. 11 listopada podpisano w Europie układ o zawieszeniu broni. W Polsce ten dzień z bliżej nieznanych powodów uznano za dzień wyzwolenia, niepodległości, czy jak tam jeszcze. Mimo, że kraj (skąd–dokąd?) nie był ani wolny, ani niepodległy. Dopiero 27 grudnia 1918 wybucha zwycięskie Powstanie Wielkopolskie, w następnym roku i kolejnym — dramatyczne Powstania Śląskie. Kiedy więc w pełni odzyskaliśmy tę niepodległość?! 11 listopada?

W moim mieście rodzinnym w 1990 r. wmurowano tablicę mówiącą o „70 rocznicy powrotu do Macierzy"; co zdarzyło się w 1920 r. w wyniku Powstania Wielkopolskiego. A mnie oburza taka treść tablicy. „Powrót" do Macierzy sugeruje bowiem, że nie dokonywano w tych latach (1918–20) scalania terenów dawnych trzech zaborów, tylko niektóre części „przyłączono" do innych. A dlaczego moje miasto i okolice mają się mniej czuć Macierzą, niż Warszawa, Kraków lub Poznań, czy Wilno?!

Data 11.XI jest podporządkowana działaniom w zaborze rosyjskim, w Warszawie. Co mnie, szczerze mówiąc, mało interesuje. Nie cierpię centralizmów i tego co narzucone odgórnie. Zwłaszcza myślenia.

* * *

Co roku w okolicach marca jakąkolwiek gazetę lub czasopismo warszawskie otworzę — wszędzie obszerne relacje, wspomnienia, oceny tzw. Marca 68. Przeszło trzy dekady po warszawskich wydarzeniach. Nie rozumiem — kogo to, poza autorami, obchodzi?! Nie piszę tu w kontekście, żeby domagać się przemilczenia niewygodnych dla nas sprawy lub aby ich nie analizować. Nie, proszę bardzo, przeanalizujmy do bólu. Wytknijmy komu trzeba i spokój. Raz na zawsze. Nasuwa się pytanie, dlaczego co roku w marcu warszawska prasa poświęca tyle miejsca lokalnym — dla mnie — wydarzeniom. Z coraz mniejszym zainteresowaniem pisząc np. o dużo bardziej dramatycznych akcjach Poznańskiego Czerwca, Grudnia 70 i Sierpnia 80 (ale w Szczecinie i Jastrzębiu, a nie „folklorystycznym" Gdańsku)?! Idzie mi o zachwianie proporcji między tym co ważne, a co wykreowane przez media.

Domyślam się, skąd te coroczne nawroty. Tamte wydarzenia były przede wszystkim robotnicze. Marzec zaś typowo inteligencki. A od opisywania jest inteligencja. Od przeżywania też. Dlatego przeżywa co roku, mimo upływu trzech dziesiątek lat i skrupulatnie opisuje, dzieląc włos na czworo. Choć nic z tego nie wynika. Może wręcz przeciwnie. Fobie antyżydowskie, co w Polsce nie dziwi, odżyły i od kilku lat są na porządku dziennym i ściennym. Wystarczy przeczytać napisy na murach. Kto wie, czy wyciąganie na światło dzienne moczarowskich haseł o syjonistach, którzy mają uciekać do Syjonu, nie jest wkładaniem argumentów współczesnym nam żydożercom.

Dla mnie to, co działo się w Marcu to, niestety, na szczęście, (niepotrzebne skreślić) lokalne wydarzenia Warszawy, która dzięki zachowaniu swej centralistycznej pozycji do dziś narzuca (za pomocą prasy ulokowanej w stolicy, telewizji i radia) swój punkt widzenia na coś, co działo się w kręgach uniwersyteckich i partyjnych elit. Tyle.

Eugeniusz Kurzawa

Znad Odry

Wspomnienia o Białorusi

Wydawnictwo Towarzystwa Kultury Białoruskiej „Ruń" wydało książkę autobiograficzną Alesia Alechnika, zamieszkałego na emigracji. Edycja nazywa się „Pad biel–czerwona–biełym" („Pod biało–czerwono–białą") i jest opatrzona podtytułem „Memento Patriam" („Pamiętaj o Ojczyźnie").

Aleś Alechnik jest znanym białoruskim powojennym działaczem emigracyjnym, który z trybuny międzynarodowej zawsze akcentował potrzebę odbudowy państwowości swej ojczyzny. Urodzony na Zachodniej Białorusi, po wojnie wyemigrował na Zachód, poprzez obozy niemieckie wyjechał do Australii. Polskiego czytelnika mogą zainteresować te wątki książki, w których autor wspomina czasy przedwojenne oraz kontakty Białorusinów z Polakami po wojnie na emigracji.

Książka ukazała się nakładem autora w Wilnie w 1999 r.

J.Sz.

Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej

Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwi Piatnickiej skręcić na Baksztę (po litewsku Bokšto g–vė), stąd drugi zaułek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Išganytojo 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, tworzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasety audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wilii", napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wilnian z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 18.
tel. 223020
Wilno, Išganytojo 2/4,
Polska Galeria Artystyczna

V Konkurs Plastyczny

Pamiętnik jednego miasta, przeszłość i teraźniejszość

Warunki uczestnictwa

— Konkurs jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży województwa podlaskiego oraz Litwy i Białorusi;
— Każdy uczestnik może dostarczyć dowolną ilość prac wykonanych dowolną techniką malarską lub graficzną;
— Na odwrocie każdej pracy należy umieścić dane:
— imię i nazwisko autora pracy, wiek, nazwa szkoły, domu kultury itp., imię i nazwisko nauczyciela lub instruktora;
— Nadesłane prace stają się własnością organizatorów;
— Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za zaginięcie lub uszkodzenie pracy, powstałe w trakcie przesyłki.

Nagrody

— Ustala się nagrody regulaminowe w następujących grupach wiekowych:
Do 9 lat, do 10–12 lat, do 13–15 lat;
— Wysokość nagród określi jury w porozumieniu z organizatorami konkursu.

Terminy

— Prace konkursowe prosimy nadsyłać w terminie do 16 maja 1999 (decyduje data stempla pocztowego);
— Podsumowanie konkursu, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się w czasie wernisażu wystawy pokonkursowej — 20 czerwca 1999 w Kawiarni „Fama" w Białymstoku.

* * *

Reprodukujemy drugą planszę malarskiego pamiętnika Ludomira Sleńdzińskiego. Artysta namalował 18 dwustronnych obrazów, które stanowią cykl zatytułowany „Mój Pamiętnik".
Każdy obraz składa się z wielu miniaturowych scen, w których Ludomir Sleńdziński przedstawił miejsca, wydarzenia i osoby ważne w jego życiu. Możemy też prześledzić przebieg jego twórczości, wystawy, konkursy, liczne podróże i sukcesy artystyczne. Wszystko to przeplatane jest wstęgami z tekstem, będącym krótkim komentarzem du dzieła malarskiego. Na odwrocie każdej planszy Artysta umieścił jej szczegółowe objaśnienie, wypisane wzorem starych dokumentów jakby na zwojach białego papieru, otoczonych dekoracyjnymi girlandami czy architektonicznymi elementami.
To oryginalne malarskie dzieło przed pięcioma laty zainspirowało organizatorów do ogłoszenia konkursu plastycznego, adresowanego do dzieci i młodzieży. Chcieliśmy zachęcić do utrwalenia ważnych i ciekawych wydarzeń z życia; jednocześnie staramy się sprofilować każdą edycję tego konkursu.
Prace nagrodzone w czterech poprzednich konkursach będzie można obejrzeć na wystawie w Galerii im. Sleńdzińskich od 1 czerwca 1999.

Prace wysyłać na adres organizatora:
Galeria im. Sleńdzińskich
15–461 Białystok,
ul. Waryńskiego 24a, Polska
tel. (085) 651–76–70,
fax (085) 652–32–77

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie na przyszły rok wynosi **3,30 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 każdego miesiąca.
Nasz indeks: 0137
Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem dla "Znad Wilii" i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Matrymonialne

Mam 35 lat i jestem kawalerem. Mieszkam na wsi, oddalonej około 50 km od Warszawy. Jestem katolikiem, z natury wrażliwym i trochę nieśmiałym, ale lubię towarzystwo i taniec. Wraz z matką prowadzę własne gospodarstwo rolne, które jest całkowicie zmechanizowane. Lubię zwierzęta, przyrodę i pracę na roli. Chętnie nawiążę kontakt z Polką z Litwy w wieku 26–31 lat o podobnym do mojego usposobieniu.

Oferty proszę kierować na adres Redakcji.

Jan z Mazowsza

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA
ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: **2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455;**
E-mail: **Galeria.znad.wilii@takas.lt** Galeria: **tel. 223020 * Romuald Mieczkowski** (red. naczelny), **Józef Szostakowski**
Współpraca: **Andrzej Puksztо, Teresa Dalecka** * Współpraca techniczna: **Sławomir Subotowicz, Bogumiła Zawadzka**
Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska** * Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777
Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * **SL 160** * **Indeks 0137** * Podpisano do druku 25 lutego 1999 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

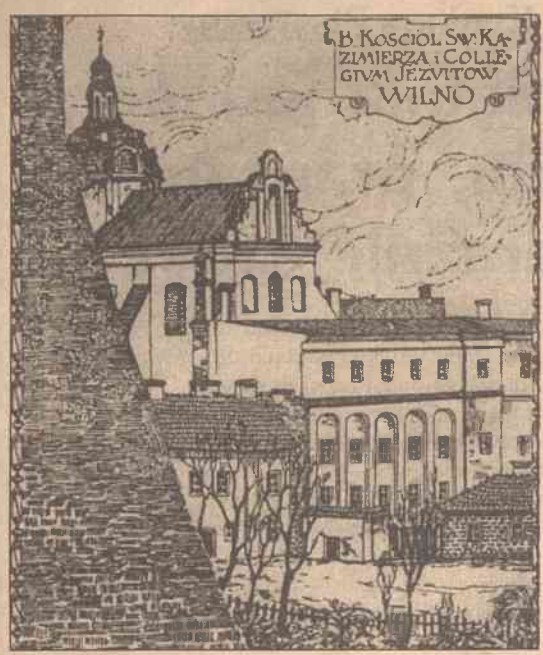

Pod Pegazem

Józef Szostakowski

perekaty–pole

daleczałem od ciebie
z początku na niby
potem za długość wyciągniętej
ręki

opuszczona kobieta tak smutna
jak ostatnie chwile
wieczornego słońca

i dziś już nie wiem
czy to pagórków cień legł
czy cień twój
na życie moje
perekaty–pole

Romuald Mieczkowski

Zbudować łódź

Uściśnijmy sobie dłonie
przed realizacją pomysłu
obierzmy kawał najprzedniejszy
drzewa
które zdrowo wzrosło
w otwartej przestrzeni —
obierzmy miejsce
nad spokojną zatoką
z dalekim horyzontem
i ogniskiem bliskim —
budujmy sobie łódź
trwałą i zwinną
na miarę snów wikingów —
budujmy sobie łódź
tylko — na Boga — nie płyńmy
donikąd

Wojciech Piotrowicz

Muzyka Chopina

Odezwał się fortepian
wszystko w nim ożyło
dźwięczą struny miękko
lecz z niezwykłą siłą

Błękitnych tonów strugi
z firmamentu nieba
tężyzna ziemi
kwiatów woń
smak powszechnego chleba

Henryk Mażul

modlitwa

odmawiam powietrze

w ciszy na wietrze
rano wieczór we dnie w nocy
jest mi zawsze ku pomocy

gromem szelestem
jestem

Alicja Rybałko

Trzeci akt

Pędzimy —
pośpiech za pośpiechem —
poprzez uwertur grzmiący takt,
grając swe role
grzech za grzechem
wprost w tajemniczy trzeci akt.

Normalnie jest i bez problemu
i słowa jak ubity trakt.
Jednak się czeka —
Bóg wie czemu —
na happy end
i trzeci akt.

Żyjemy dalej.
Gramy dalej.
Obrasta w piórka każdy fakt.
I tylko tu i tam,
czasami,
nie następuje trzeci akt.

Perełki

* * *

Po co się, mamo, troszczysz
Ciągle o moim bycie?
Dałaś mi już najdroższe —
Dałaś mi całe Życie!

Waldemar Dzijak — Wilno

Autor ukończył szkołę na Białorusi. Pisał w języku rosyjskim, obecnie próbuje tworzyć po polsku.

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereł. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki" może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii", niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perełkę...

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże!

Samo życie

Trzeci list do ciotki

Droga Ciociu! Pamiętasz pewnie mój drugi list do Ciebie sprzed miesiąca. Pisałem Ci wówczas w „Znad Wilii", że w Wilnie można kupić gazety z całego świata, ale ze świecą nie znajdziesz gazet z sąsiedniej Polski, jakby Polska była na księżycu. Pamiętasz pewnie, że wówczas zaproponowałem Ci założenie takiej spółki pozarządowej, ludzi piśmiennych, aby na Litwę sprowadzała gazety z Polski, a do Polski wysyłała gazety z Litwy. I zacząłem już czynić starania w tym kierunku.

Muszę jednak zawiadomić, że ktoś przechwycił nasz pomysł założenia spółki. Ale nie mam żalu do niego i Ty pewnie też nie będziesz miała żalu. Bo, wyobraź sobie, idę wczoraj do kiosku, a tam wśród zagranicznych dzienników leży „Gazeta Wyborcza"! Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat! Wybieram więc dwa lity, ale kioskarka mówi, że za mało, że to kosztuje aż trzy lity. Pal jej licho, niech będą trzy lity, bo pismo grube, może ze 100 stronic i waży blisko pół kilograma... Tak sobie wówczas pomyślałem: żeby tylko egzemplarze gazety były aktualne, a nie jakieś tam z odrzutu, z tego samego dnia, albo co najwięcej — opóźnione o dzień. Wszak z Białegostoku, skąd jest sprowadzane pismo do Wilna, kilka godzin jazdy samochodem... Sądzę, że i Ty się cieszysz, że nasz pomysł, który wysunęliśmy na łamach „Znad Wilii" już się zrealizował.

Zresztą, kochana Ciociu, zawsze to lepiej czytać gazety, niż mówiąc po wileńsku „psy pędzać". A u nas w Wilnie, niemało jest takich, co psy pędzają i nie tylko w dni powszednie, ale i w święta. Jedna taka *„sobacza płoszczadka"* powstała w Wirszuliszkach, naprzeciwko kościoła błogosławionego Matulewicza, tylko po drugiej stronie ulicy, koło lasku. Otóż idą ludzie na Mszę świętą i widzą, jak dobrze zbudowani junacy psy bojowe ćwiczą: psy albo rywalizują w rozdzieraniu „królika", albo wpijając się kłami w rękawa waciaka zatrzymują „naruszyciela". A pewnego razu widziałem, jak jeden z psów został doprowadzony do takiej furii, ślepia mu bielmem zaszły, że właził na drzewo, żeby dosięgnąć zdobycz.

Na tym kończę mój list do Ciebie, Ciociu. Nareszcie będę czytał polską codzienną gazetę i dowiem się, co u was w Warszawie słychać.

Janusz Bielski

Podglądy

Kto interesuje się nowościami „zza zachodniej miedzy", widzi, jak wielką rolę we współczesnej Polsce odgrywają strajki. Na dobrą sprawę, właśnie one zapoczątkowały rozwalenie komunizmu, a i dziś są czułymi nerwami w społeczeństwie. Polacy są mistrzami strajków, wykorzystują umiejętnie odpowiednie momenty i rekwizyty, ze styropianem włącznie.

Komunizm został powalony, ale — jak to zwykle bywa — bardzo szybko się okazało, że wolność ma różne wymiary, lubi stać na baczność przed rockefellerami, choć niedawno wszyscy byli równi, przynajmniej w swoim zniewoleniu.

Dziś wszystkiego pod dostatkiem, prócz pieniędzy. I tu zaczynają się schody — każdy chciałby zarabiać więcej. Po strajkach stoczniowców i górników, kolej przyszła na służbę zdrowia — strajkują anastezjolodzy, chirurdzy, pielęgniarki. W tym czasie najlepiej nie chorować, gdyż leczy się tylko „trudne wypadki". A ktoś mówił, że każda choroba paskudna, że i od niewinnego skaleczenia palca — poprzez gangrenę — nie tak znowuż może być daleko na tamten świat...

Strajkujący

Zanim polska służba zdrowia walczy o podwyżki, do strajku szykują się nauczyciele. Potem może będą kolejarze, kierowcy autobusów, policjanci i straż ogniowa. Czym oni gorsi? Szkoły przestaną uczyć, komunikacja wozić, policjanci i strażacy strzec i bronić.

A jak zastrajkują posłowie i ministrowie, to kraj zostanie bez parlamentu i rządu... Sprawa zwiększenia płatności dla tych ostatnich jest najłatwiejsza do rozwiązania: placówki te mogłyby pracować dwa–trzy razy krócej, a zaoszczędzone środki można by było przeznaczyć właśnie dla nich na zasiłki, a i zwykłemu śmiertelnikowi, być może, coś by jeszcze zostało.

Strajki mają różne formy. Są ciche — polegające jedynie na bezczynności w miejscu pracy — i hałaśliwe, wyzwalające moc energii — jak to uczynili rolnicy — skutecznie blokując drogi. Sami biedni, przy okazji puszczali z torbami zatarasowanych przewoźników z szybko psującymi się towarami.

Na Litwie o coś podobnego trudno — za mało konsolidacji w protestach. Ludzie są zbyt cierpliwi i nie skorzy do strajkowania. Ponadto wszystkiego się boją. Od czasu do czasu jakaś grupka wygłupi się pikietą przed zbankrutowanym bankiem, w przejściu do sejmu czy jakiegoś ministerstwa, wystosuje postulaty i rozejdzie się... Strajkujący u nas nie mają żadnych iluzji na poprawę sytuacji ze strony rządu. Władza jest tak daleko od ludzi, że żyjemy w różnych światach. Taki nauczyciel czy lekarz, harujący na dwóch etatach i robiący chałtury, jest szczęśliwy, jeśli zapłaci za mieszkanie, a jeszcze i na wikt trochę starczy. Taki rolnik dziękuje Bogu, że przynajmniej zimę na własnych ziemniakach i kapuście jakoś może przetrwać.

Wśród zabiedzonych obywateli zdarzają się wprawdzie fenomeny — ludzie, którzy abstrahując własne biedy, czuli są na cudze. Przykładem mogą służyć pikiety przed ambasadą RP w Wilnie w obronie Litwinów w przygranicznym miasteczku Puńsk, gdzie planuje się utworzyć strażnicę graniczną i w związku z tym ma przybyć 30 celników, co nie podoba się Litwinom, bo to może *„zagrozić zwarcie zamieszkałej mniejszości litewskiej"*. Jednakże protestujący jakoś nie są czuli na zagrożenia, jakie niosą strażnice litewskie w miejscowościach, zamieszkałych przez Polaków w ich własnym kraju, na nowy podział administracyjny, na używanie języka polskiego w polskich wioskach. To już jakby inna sprawa.

Tomasz Bończa

Zabawy z Aluzją

Polskie ślady i pośladki

Gdyby tak jakiś badacz po dwustu latach zechciał zbadać i opisać polskie ślady w Wilnie na przełomie drugiego i trzeciego tysiaclecia naszej ery, to by materiału miał pod dostatkiem. Nabłociliśmy tu tyle, że hej! Wszerz i w poprzek, i na ukos. Ktoś przejechał jakby traktorem, ktoś inny przefrunął niczym jednodniowa ważka, co ledwo powierzchnię wód muśnie, jak powiada wieszcz. Reszta miotała się na wszystkie strony w poszukiwaniu żeru, a bynajmniej nie w celu podtrzymania własnej polskości.

Nie doszukujcie się, moi mili, żadnych aluzji do postaci mniej lub bardziej historycznych. Jakem Aluzja, rozmyślam teraz całkiem na serio. Tysiąclecie dobiega końca, a my co? Najwyższa pora, by się zastanowić, czy aby nie za wiele tych śladów w pewnych miejscach, a w innych znów za mało? Czy ten nasz hipotetyczny badacz nie będzie zmuszony większość czasu spędzić na badaniach archeologicznych okolic dzisiejszego bazaru Gariunai? Dobrze, jeżeli ostanie się jakieś archiwum szkolne mickiewiczówki czy syrokomlówki. Albo zespołu "Wilia". Co prawda, kolorowe zdjęcia prawdopodobnie spłowieją do szczętu już po pięćdziesięciu latach. To warto wziąć pod uwagę. Bogatsi niech zastanowią się nad zamówieniem portretu u pana Ławrynowicza. Podobny, nie podobny, ale jakiś konterfekt dla potomnych się ostanie. Dwieście lat gwarancji chyba murowane.

A gdzie tam! "Płomień rozgryzie malowane dzieje" - to znowu uparty wieszcz. Pożary i wojny systematycznie trawią Wileńszczyznę od czasu do czasu, więc trudno się spodziewać, że następnych dwieście lat minie w błogim spokoju. Wykwalifikowany badacz nawet z popiołu i z dymu pożarów coś tam wygrzebie i wywnioskuje. Ale my byśmy chcieli w całości przejść do potomności (to już tym razem nie wieszcz). Razem z duszą i jej nieśmiertelnymi pomysłami. Z całą mądrością, na jaką nas stać, z tradycją, którą zdołaliśmy jakimś cudem zachować. Z naszymi wileńskimi pamiątkami i naszą polską racją istnienia.

- Pieśń ujdzie cało - powiedział wajdelota, a Bułhakow przytaknął i dodał:-

— Rękopisy nie płoną.

Wnioski pozostawiam łaskawym czytelnikom. Ja swoje już zrobiłam.

(Dokończenie nastąpi.)

Aluzja Żuwielówna